

Ks. Stefan Uchacz CM

**Dotrzymywanie towarzystwa Maryi  
rozważania różańcowe na I soboty miesiąca**

Zebrzydowice 2011

## Od autora

Rozważanie tajemnic Różańca świętego należy do integralnej części nabożeństwa wynagradzającego Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny w I soboty miesiąca. Źródłem tego nabożeństwa są objawienia Matki Bożej, która 10 grudnia 1925 roku powiedziała do Łucji:

*Spójrz, córko moja, na to Serce otoczone cierniami, którymi ludzie niewdzięczni ranią mnie co chwila bluźnierstwami i lekceważeniem. Ty przynajmniej staraj się pocieszać mnie i oznajmij w moim imieniu, iż przybędę w godzinę śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia tym wszystkim, którzy w pierwsze soboty pięciu następujących po sobie miesięcy wyśpiowiadają się, przyjmą Komunię św., odmówią Różaniec i będą i towarzyszyć przez 15 minut w rozważaniu tajemnic Różańca świętego w intencji wynagrodzenia.*

Opierając się na powyższym objawieniu w praktyce pobożnościowej ustaliła się forma nabożeństwa wynagradzającego Niepokalanemu Sercu Maryi, obejmująca pięć pierwszych sobót miesiąca, która zyskała aprobatę Kościoła 13 września 1939 roku. Na nabożeństwo to, zwane inaczej „nabożeństwem fatimskim”, składa się:

- Spowiedź święta
- Komunia święta wynagradzająca
- Odmówienie jednej z części Różańca
- 15 minutowe rozważanie wybranej tajemnicy.

Niniejsza publikacja zatytułowana „Dotrzymywanie towarzystwa Maryi” dotyczy ostatniego punktu nabożeństwa i została pomyślana jako pomoc w jego przeprowadzeniu. Zaproponowanego tekstu nie należy więc traktować jako gotowej czytanki, ale posługując się nim trzeba samemu przeprowadzić na jego podstawie 15 minutowe rozmyślanie nad konkretną tajemnicą Różańca. Sama Matka Najświętsza nazwała piętnastominutowe rozważanie wybranej tajemnicy Różańca „dotrzymywaniem Jej towarzystwa”. Określenie to posłużyło do zatytułowania w ten sposób całego niniejszego cyklu rozważań. Wychodząc z założenia, że nabożeństwo pierwszosobotnie każdy może rozpocząć w dowolnym miesiącu roku, autor nie ograniczył się w swej publikacji tylko do pięciu miesięcy, ale zaproponował rozważania do wszystkich tajemnic różańcowych. Ponadto, obejmując rozważaniami wszystkie tajemnice z czterech części Różańca, autor sądzi, że mogą być one wykorzystywane nie tylko podczas nabożeństw fatimskich, ale również podczas każdorazowego odmawiania Różańca tak prywatnego, jak publicznego.

Szczęść Boże.

## TAJEMNICE RADOSNE

### I tajemnica radosna: Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny

Zwiastowanie Najśw. Maryi Pannie, że pocznie i porodzi Syna jest pierwszym aktem urzeczywistniającej się w historii ekonomii zbawienia. Św. Łukasz ewangelista ujął to wydarzenie w formę dialogu między Aniołem i Maryją (Łk 1, 26-38). Odma-wiając tak bardzo często „Zdrowaś Maryjo”, niezliczoną ilość razy powtarzamy słowa Anioła z tego dialogu: **„Bądź pozdro-wiona, pełna łaski, Pan z Tobą”** i w ten sposób wyznajemy swoją wiarę w zawartą w nich prawdę o Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Słowa „*łaski pełna*” oznaczają bowiem tyle, że Bóg bez reszty napełnił Maryję Sobą, i że wszystko w życiu Maryi do-konane zostało za sprawą Boga. Słowa zaś „*Pan z Tobą*” można rozumieć jako stwierdzenie faktu, że Pan jest już w łonie Maryi, wskazując przy tym na swe Ojcostwo Boże.

Mając na uwadze te wszystkie niepojęte dla nas Tajemnice Boże, chcemy w tym dziesiątku Różańca uczcić za-równo macierzyństwo Boże Maryi, jak i Boże Ojcostwo, ponie-waż Zwiastowanie Pańskie zawiera w sobie obie te Prawdy i wskazuje na objawienie i początek realizacji zbawczego planu Boga Ojca wobec całej ludzkości. Właściwej postawy i najlep-szego sposobu uczczenia prawdy o Ojcostwie Bożym uczy nas dzisiaj właśnie Maryja ze swoją pokorną odpowiedzią: **„Oto ja**

***służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego***”.

Jej odpowiedź powinna stać się naszą odpowiedzią na niezrozumiałe nieraz dla nas plany Boże względem nas, naszego życia i naszej skromnej osoby. Być może w ustawicznym formowaniu takiej „maryjnej” odpowiedzi dopomoże nam przypatrzenie się bliżej sytuacjom, w których żyła Maryja, a które stanowiły dla niej oparcie w osobistym podjęciu całej złożoności Bożego zwiastowania:

Po pierwsze: na pewno do jej pokornej zgody na Bożą propozycję przyczyniło się całe Jej wychowanie rodzinne, Jej dom rodzinny, dom Jej świętych rodziców, Joachima i Anny, w Nazarecie. W tym domu, pośród tych świętych osób, uczyła się najpierw Maryja właściwej postawy oczekiwania na Zbawiciela. Tam po raz pierwszy posłyszała o wydarzeniach, które mają się dzieć z wyroków Pana. Tam, w domu Joachima i Anny doświadczyła gorącej, nieustannej modlitwy o rychłe wypełnienie się zapowiedzi proroków. Nic więc dziwnego, że posłannictwo Anioła, skierowane do Niej osobiście, przyjmuje jako naturalny bieg rzeczy, jako Bożą odpowiedź na modlitwy i oczekiwanie całych pokoleń ludzi tęskniących za Zbawicielem.

Po drugie: mamy uczyć się od Maryi odwagi. Odwagi uwierzenia, zawierzenia i niepodważalnego przekonania, że to, co doświadcza w swoich relacjach z Bogiem, jest naprawdę wolą Bożą, jest realnym ukazaniem Jej osobistej i niepowtarzalnej drogi życia. Musimy uczyć się od Maryi uwierzenia, że

jeśli już żyję, i to w XXI wieku, wyszedłem z takiej, a nie innej rodziny, mam takich, a nie innych krewnych, przyjaciół i środowisko, to po to wszystko, abym służył. Służył tak, jak ręka jest posłuszna głowie i służy do pracy, jak oko jest po to, aby służyć widzeniu. Ta postawa Maryi uwierzenia Bogu i uwierzenia sobie, że się nie przestyszałem, że się nie pomyliłem, uwierzenie tak wielkie, że nawet pomimo rozumowych kalkulacji generalnie odmawiających jej ludzkiej logiki, gotowym się jest na przyjęcie życia samego Boga - ta odwaga wiary Maryi pozostanie w tym względzie dla nas zawsze niedościgłym wzorem.

I po trzecie: możemy się wszyscy uczyć od Maryi odporności na ludzkie gadanie, gdy w grę wchodzi moje własne ustalenia z Bogiem. Ewangelia wspomina, że nawet Józef, najbliższy Maryi człowiek i towarzysz życia, był wobec niespodziewanego poczęcia i narodzin w Maryi Bożego Syna, zupełnie zagubiony. A na pewno to, co zanotował Ewangelista stanowi tylko powierzchnię dramatu, jaki przeżywał Józef, a razem z nim i Maryja, i powierzona im obu święta Tajemnica Boga. Jak wielka musiała być u Maryi odporność na ludzkie sugestie, niepokoje, może i natręctwo rodziny, sąsiadek, odporność na serdeczną i autentyczną ciekawość, która zawsze towarzyszy ludziom w takich małych środowiskach jak Nazaret. A przecież słysząc to wszystko, cierpiąc i znosząc, niczego nie zmieniła Ta, która raz zawierzyła i raz powiedziała: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego*".

Prośmy więc, odmawiając I tajemnicę Różańca, aby te trzy sprawy: rodzinne wychowanie, wiara i zaufanie do Boga oraz odporność na ludzkie gadanie, które były podstawą Maryjnej odpowiedzi na Zwiastowanie, na objawioną Jej wolę Najwyższego, były i naszymi postawami wobec słowa Bożego, kierowanego do naszych serc, odnośnie naszego życia osobistego. Prośmy o te postawy, ponieważ Bóg nie może spełnić swojego zbawczego dzieła wobec nikogo, nie może nas zbawić, bez naszego wolnego i świadomego zaangażowania, bez naszej woli.

## II tajemnica radosna: Nawiedzenie św. Elżbiety

W każdym różańcowym „Zdrowaś Maryjo” powtarzamy słowa Anioła ze sceny Zwiastowania (zob. Łk 1, 28) wraz z powitalnym okrzykiem Elżbiety z tajemnicy Nawiedzenia: *„Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego”* (Łk 1, 42). Maryja, od chwili Zwiastowania jako żywa świątynia Boga, z Synem niesionym pod sercem, wędruje przez góry Judei do swojej kuzynki św. Elżbiety. Spieszy, by pomóc swej krewnej – podeszłej w latach Elżbicie, która również była w stanie błogosławionym.

Z całości opisu wydarzeń dokonanych przez św. Łukasza wynika wyraźnie, że pokrewieństwo Elżbiety z Maryją

było nie tylko naturalne, ale odbyło się także na płaszczyźnie wiary. Obie kobiety uwierzyły, że rzecz niemożliwa u ludzi jest możliwa u Boga. Spotykając się ze sobą kobiety te nie mogły z tego powodu przemilczeć swej radości i zachwytu. U Elżbiety spotkanie to zaowocowało napełnieniem Duchem Świętym i poruszeniem dzieciątka w jej łonie, a u Maryi rozbrzmiało wspaniałym hymnem uwielbienia *Magnificat*, w którym wystawia Boga za Jego dobroć i miłosierdzie, przejawiające się w całej historii zbawienia i w Jej wybraniu na Matkę Syna Bożego (zob. Łk 1, 46-55). Komponując scenę Zwiastowania Ewangelista tak rozmieszcza akcenty teologiczne, aby w tym wydarzeniu ukazać przede wszystkim moc zbawczą Jezusa-człowieka, która się objawiła mocą Ducha Świętego uświęceniem Jana Chrzciciela ukrytego w łonie Elżbiety. Syn Boży przez przyjęcie ludzkiej natury jednoczy ją w sobie z Bogiem i jest Zbawicielem już od pierwszej chwili Wcielenia. Zatem zamiarem św. Łukasza w kompozycji literackiej obrazu Nawiedzenia jest obok wyrażenia najpełniejszej radości z powodu spełnienia się w Jezusie Chrystusie Bożej obietnicy zbawienia, także pouczenie o stosunku Jana Chrzciciela do Jezusa jako jego Pana. Świadczy o tym wypowiedź Elżbiety: „*A skądże mi to, że matka mojego pana przychodzi do mnie?*” (Łk 1, 43).

Spotkanie Maryi ze św. Elżbietą jest typiczne dla naszych sakramentalnych spotkań ze zbawiającym nas Jezusem: warunkiem zbawczego spotkania z niewidzialnym dla



naszych oczu Jezusem i zarazem warunkiem naszego uczestniczenia w misterium zbawienia, jest jak w przypadku Maryi i Elżbiety przede wszystkim **wiara**, uwierzenie Słowu Bożemu. Tylko dzięki wierze zostajemy w łonie Kościoła świętego napelnieni w sakramentach świętych Duchem Bożym, wywołującym w nas prawdziwą, wewnętrzną radość. Tej pełnej radości zbawienia mogą doświadczyć wszyscy ludzie, którzy dzięki wierze w Słowo Boże głoszone w Kościele przez Jezusa Zmartwychwstałego, zwracają się do tegoż Kościoła z prośbą o uświęcenie i przyjmują nawiedzenie Boże w sakramentach świętych. „Kościół – Dziewica i Matka, w której upamiętnia się całe misterium zbawienia, i która nosi niejako w swym łonie swego Zbawiciela, pełni wtedy podobną rolę pokornej służebnicy Pańskiej, jaką spełniała prototypicznie Maryja w domu Elżbiety. Dlatego też Maryja jest typem wiary, nadziei i miłości dla każdego chrześcijanina i dla całego Kościoła” (por. KK 64).

Odmawiając drugą tajemnicę radosną Różańca świętego trzeba również zamyśleć się i nad tym, że także nasze międzyludzkie nawiedziny-odwiedziny-wizyty powinny dokonywać się na wzór nawiedzenia św. Elżbiety przez Najśw. Maryję Pannę. Jeśli to mają być spotkania naprawdę chrześcijańskie trzeba na nie wybierać się z Bogiem w sercu, winny być przyniesieniem Boga w dom bliźniego i winny obfitować wzajemnym ubogaceniem. Nie ma bowiem błahych, nieistotnych spotkań. Nie ma takiego kontaktu z drugim człowie-

kiem, w którym nie przekazywalibyśmy innym jakiejś części siebie: własnej życzliwości lub egoizmu, łagodności lub gniewu, umiejętności słuchania lub skupiania całej uwagi na sobie. Możemy być dla siebie znakiem Bożej miłości nie tylko wtedy, kiedy odwiedzamy chorego, pomagamy starszym..., ale także wtedy, gdy robimy zakupy, jedziemy autobusem, rozmawiamy o pogodzie. Czasem trzeba tylko jednego uśmiechu, życzliwego słowa, trochę delikatności i wrażliwości. Bez tych „drobiazgów” wszelka ewangelizacja będzie tylko pustym moralizatorstwem.

*Maryjo nawiedzająca św. Elżbietę, naucz nas, jak żyć, by każde nasze spotkanie z braćmi było znakiem Bożej miłości..., byśmy potrafili zaność do innych Chrystusa.*

### **III tajemnica radosna: Narodzenie Pana Jezusa**

To, co wiemy na temat narodzenia naszego Pana Jezusa Chrystusa zawdzięczamy przede wszystkim św. Łukaszo wi, który w swojej Ewangelii odnotowuje najpierw sam fakt narodzenia Zbawiciela w określonym ściśle czasie historii a następnie szeroko opowiada o okolicznościach towarzyszących temu wydarzeniu (Łk 2, 1-20).

Od św. Łukasza wiemy więc, że Jezus Chrystus narodził się w czasie, który w historii ludzkości został naznaczony

panowaniem Imperium rzymskiego pod wodzą cezara Augusta (rządził od r. 30 przed narodzeniem Chrystusa do r. 14 po Chrystusie), a jego wielkorządcą w Syrii i Palestynie był Kwiryniusz. Dokładna datacja narodzin Jezusa Chrystusa ma kolosalne znaczenie dla całej historii świeckiej, która od tego momentu rozpoczęła liczenie ery nowożytnej, ale przede wszystkim posiada swoją wagę teologiczną. Oto odwieczny Syn Boży, równy Ojcu, który nie ma swego początku i końca, zaczął istnieć w czasie w chwili przyjęcia ludzkiego ciała i narodzenia z Dziewicy Maryi. Narodzenie z Dziewicy w konkretnym ludzkim czasie w sposób realistyczny wyraża fakt, że w Jezusie Chrystusie dokonał się z jednej strony absolutnie nowy początek ludzkości, a z drugiej strony nastąpiło przejęcie przyszłości, będącej zarazem jej ocaleniem. Narodzenie Jezusa Chrystusa stanowi więc centrum wszechświata. Kapi- talnie, poprzez antynomie, oddaje te prawdy nasza polska XIII wieczna kolęda, w której Franciszek Karpiński dziwuje się, że:

Bóg się rodzi – moc truchleje,  
Pan niebiosów – obnażony,  
Ogień krzepnie – blask ciemnieje,  
Ma granice – Nieskończony,  
Wzgardzony – okryty chwałą,  
Śmiertelny – Król nad wiekami.

A Słowo – Ciałem się stało

I zamieszkało między nami.

Kierując się Tradycją apostołską Kościół pierwszych wieków zaczął uznawać dzień 25 grudnia jako Dies Nativitas Domini (Dzień Narodzin Pana) i od II wieku obchodzić go jako uroczystość największą (solemnitas). Okolicznością sprzyjającą dla przyjęcia 25 grudnia jako dnia Narodzin Pana było obchodzenie w tym dniu przez całe pogaństwo Dies natalis Solis invicti (narodzenia Słońca niezwykniętego), łączonego z kultem cesarów. Dla chrześcijan zaś Chrystus jest jedynym Słońcem, Światłością prawdziwą, która zajaśniała nad światem, jak wyznaje w swoim „Credo”, że Ten, który narodził się z Maryi Dziewicy „*z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego; zrodzony a nie stworzony, współistotny Ojcu*”.

Biblijni egzegeci uważają, że chociaż rdzeń Łukasze-  
wego opisu jest bezspornie historyczny, to jednak historia ta przedstawiona została w sposób artystycznie wolny i jej celem pierwszorzędny jest zbudowanie czytelnika. Dlatego nie można na jednym poziomie stawiać historyczności narodzenia Jezusa Chrystusa z epizodami drugorzędnymi, takimi jak: zjawienie się aniołów, pokłon pasterzy, szopa i żółbek, czyli z całą scenerią nocy betlejemskiej barwnie rozbudowanej przez św. Łukasza. Ślady tych cudowności można odszu-

kać również w opisach narodzin Jana Chrzciciela, Samuela i innych wielkich Bożych mężów ze Starego Testamentu (por. Rdz 18, 10-14. 21, 1-7; Sdz 13, 2-5; 1Sm 1, 20n), a także w mitach egipskich i greckich, opisujących narodziny cesarów i herosów.

Przy świętowaniu narodzenia naszego Pana Jezusa Chrystusa musimy więc mocno pamiętać o historycznej doniosłości przyjęcia ciała z Maryi Dziewicy przez odwiecznego Boga tym bardziej, że chrześcijańska Tradycja i obyczajowość ludowa, zwłaszcza polska, bardzo szeroko czerpią przede wszystkim z elementów drugorzędnych podanych przez św. Łukasza, a mających na celu głębsze przeżycie tajemnicy narodzin Boga-Człowieka. Trzeba również bardzo się strzec przed wszechwładną komercją, która bożonarodzeniowe elementy drugorzędne skwapliwie wykorzystuje w celu zwiększenia zysku, posuwając się nieraz do absurdów nie mających żadnego związku z historycznością i zbawczym znaczeniem tego faktu. Wzorem w tym względzie jest Liturgia, która w Prefacjach na Boże Narodzenie wyraźnie akcentuje historyczność i zbawcze znaczenie tej uroczystości:

*On będąc niewidzialnym Bogiem ukazał się naszym oczom w ludzkim ciele, zrodzony przed wiekami zaczął istnieć w czasie, aby podźwignąć to, co grzech poniżył, odnowić całe stworzenie i zbłąkaną ludzkość doprowadzić do Królestwa niebieskiego (2 prefacja).*

*W Nim zajaśniała tajemnicza wymiana, która nam przyniosła zbawienie. Gdy Nieskończony przyjął granice ludzkiej natury, śmiertelny człowiek stał się królem nad wiekami i mieszkańców ziemi uczynił dziedzicami nieba (3 prefacja).*

## **IV tajemnica radosna: Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni**

W Starym Testamencie Bóg powiedział do Mojżesza: *„Poświęćcie Mi wszystko pierwородne. U snów Izraela do Mnie należeć będą pierwociny łona matczynego”* (Wj 13, 1-2). Według bardzo dawnego zwyczaju izraelskiego matka miała w 50 dni po urodzeniu dziecka udać się do świątyni, aby tam dopełnić rytuału oczyszczenia; jeżeli zaś urodziła syna pierwородnego to należało również przynieść go do świątyni, aby go „wykupić” od Boga, gdyż każdy pierwородny z rozporządzenia Bożego był Jego wyłączną własnością. Należało przy tym złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie. Maryja i Józef zachowują to Prawo, podporządkowują się jemu – przynoszą do świątyni swego pierwородnego syna, Jezusa, by Go ofiarować Bogu. Całe to wydarzenie opisał św. Łukasz w oparciu o obowiązujący przepis Mojżeszowy, ale ukazał go w perspektywie mesjańskiej zapowiedzi. W tym celu wprowadził do swej relacji dwoje sędziwych starców: sprawiedliwego Symeona i prorokinię Annę (por. Łk 2,

22-35). W ten sposób natchniony autor wykazuje, że podczas ofiarowania Jezusa w świątyni nastąpiło spotkanie dawnych i nowych czasów, spotkanie dwóch Przymierzy: Starego w osobach Symeona i Anny oraz Nowego w osobie Jezusa Chrystusa. Zapowiedzi proroków zaczynają się już spełniać: Bóg już został uwielbiony w ukazaniu się początku zbawienia, już wzeszło „światło na oświecenie pogan i chwałę ludu swego Izraela”. Ale zapoczątkowane dzieło czeka na dalsze objawienie i wyjaśnienie. Dlatego Liturgia święta Ofiarowania Pańskiego bazuje pomiędzy „już” a jeszcze „nie”: wiara w to, co ma się stać i co się stanie, opiera się na tym, co już się stało z chwilą przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, a więc owiana jest mocną nadzieją. Jej poręką jest Ta, która jako Matka Dziecięcia będzie Je przygotowywać do dzieła zbawienia, i która zaczęła współpracować z Bogiem od momentu Wcielenia „przez wiarę, nadzieję i miłość dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich” (KK 61).

W dziejach Kościoła święto 2 lutego przechodziło różne koleje. Znane od IV wieku jako święto o charakterze chryzologicznym pod nazwą „Hypapante” („Uroczyste spotkanie”) od VII wieku było obchodzone jako „Święto Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny”, stając się sensu stricto świętem maryjnym, w Polsce nazywanym często świętem „Matki Bożej Gromnicznej” od obrzędu poświęcenia w tym dniu świec (gromnic). Po reformie Sob. Watykańskiego II święto 2 lutego przywrócono jego chryzologiczny charakter, określając je

jako „Ofiarowanie Pańskie”. Jest to bowiem uroczysty obchód tajemnicy zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa, z którym Najświętsza Maryja Panna najściślej się zespoliła jako Matka cierpiącego Sługi Jahwe, jako wykonawczyni zadania powierzonego dawnemu Izraelowi i jako wzór nowego Ludu Bożego, który wśród wiary i nadziei ustawicznie jest doświadczany cierpieniami i prześladowaniami (por. KK 61).

Ze świętem Ofiarowania Pańskiego nierozłącznie związany jest obrzęd poświęcenia świec. Świeca gorejąca i spalająca się, a równocześnie dająca światło jest jednym z najwymowniejszych symboli liturgicznych. Płonące światło było zawsze w Kościele przede wszystkim symbolem zmartwychwstałego Chrystusa (patrz: Liturgia W. Soboty i poświęcenie paschału), którego podczas ofiarowania Symeon nazywa „światłem na oświecenie pogan”. W czasie poświęcenia świec Kościół prosi Chrystusa „światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego”, aby na podobieństwo świecy rozświetlającej ciemności nocy, „serca ludzkie oświecone światłością Ducha Świętego były wolne od wszelkiego zaślepienia w grzechach tak, aby wzrokiem oczyszczonego ducha mogli dostrzec to, co się Bogu podoba i co jest pożyteczne dla zbawienia każdego człowieka, i aby pokonując wszelkie ciemności tego świata wszyscy wierzący w Chrystusa mogli wejść do niegasnącej światłości wiecznej”.



Rozważając IV tajemnicę radosną wraz z Maryją i Józefem przynoszącymi Jezusa do świątyni, aby ofiarować Go Bogu Ojcu, uczymy się patrzenia na każde dziecko jako dar, który od Boga pochodzi. Jest to Boża wizja życia, której chrześcijaństwo nieustannie broni: każde życie jest darem Boga, jest święte. Gardzenie życiem jest pogardą samego Boga. Bardzo wyraźnie przypomniał te prawdy papież Jan Paweł II, który w enc. *Evangelium vitae* stwierdza: *„Życie ludzkie pochodzi od Boga, jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem życia: człowiek nie może nim rozporządzać”*. Dlatego Kościół zawsze bronił i będzie bronił życia jako najważniejszego daru Bożego i będzie wytrwale wskazywał na historię, która poucza, że gdziekolwiek i ktokolwiek uderza w życie, tam otwiera się bolesna rana, która prowadzi do śmierci samego człowieka, tam kończy się jego godność i upada szacunek wobec człowieka. Dlatego Ojciec święty podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1991 przypomniał i nam Polakom, tę prawdę, że *„naród który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”*, a wobec kłótni w naszym sejmie wokół prawa do przerywania ciąży, wołał: *„Czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Kto ma prawo powiedzieć: „wolno zabijać, a nawet „trzeba zabijać” tam, gdzie trzeba najbardziej chronić i pomagać życiu?”* (Radom 1991). Dlatego przypominając sobie te prawdy podczas odmawiania tajemnicy „Ofiarowania

Pana Jezusa w świątyni”, chcemy wychwalać Boga za bezcenny dar życia, chcemy bardzo mocno odczuć jego świętość i nienaruszalność, chcemy szczególnie wychwalać Boga za to, że jest dla nas Ojcem, od którego wszystko pochodzi, każde życie i tchnienie, i który w swojej niezmierzonej ojcowskiej miłości zaprosił człowieka do udziału w powoływaniu do życia nowych istot ludzkich.

Módlmy się także za wszystkie osoby konsekrowane, które jeszcze w większej świadomości chcą przeżywać fakt, że wszelkie życie do Boga należy i swoje życie osobiste oddały Bogu do Jego wyłącznej dyspozycji. 2 lutego, wraz z Maryją i Józefem ofiarującymi Bogu Dziecię Jezus, obchodzą one swoje doroczne święto.

## **V tajemnica radosna: Znalezienie Pana Jezusa w świątyni**

Tylko św. Łukasz zamieścił w swojej Ewangelii jedyne wydarzenie z dzieciństwa Pana Jezusa. Jest to opis pielgrzymki 12 – letniego Jezusa wraz z Maryją i Józefem na święto Paschy do świątyni w Jerozolimie (Łk 2, 41-52). Komentując

całość Łukasowego opisu Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza: „*Odnalezienie Jezusa w świątyni* jest jedynym wydarzeniem, które przerywa milczenie Ewangelii o ukrytych latach Jezusa. Jezus pozwala tu dostrzec tajemnicę swego całkowitego poświęcenia się postaniu wyływającemu z Jego Bożego synostwa: ‘Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca’ (Łk 2, 49). Maryja i Józef ‘nie rozumieli’ tych słów, ale je przyjęli w wierze, a Maryja ‘chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu’ (Łk 2, 51) przez wszystkie lata, gdy Jezus pozostawał ukryty w milczeniu zwyczajnego życia” (KKK 534).

Wydarzenie to wprowadza nas w świat więzi Jezusa z Ojcem i poucza nas o tym jak drugorzędną staje się Jego relacja z rodziną ziemską. Jezus postanawia pozostać w Jerozolimie, gdy Maryja i Józef zdążają do Galilei. Takie zachowanie pozwala nam odkryć sens posłannictwa Jezusa. Jego powołaniem jest objawiać ludziom Ojca i pełnić Jego wolę; umrzeć w Jerozolimie i powrócić do domu Ojca. Zaś Maryja przez to bolesne wydarzenie zostaje pouczona, że ten 12-letni Jezus ma już „swoje” życie i została przygotowana do rozumienia dalszych tajemnic Odkupienia. Znaczy to również, że Maryja chociaż została wybrana na Matkę Zbawiciela i obdarzona wyjątkowymi przywilejami i nadprzyrodzonymi darami, nie otrzymała od razu pełnego objawienia co do sposobu życia Jezusa i co do sposobu wykonania przez Niego dzieła zbawienia świata. Krok za krokiem, w miarę odsłaniających się

przed Nią tajemnic, pomnażała swoją wiedzę o Nim i pogłębiała swoją wiarę w Niego. Maryja stała najbliżej tajemnicy Jezusa Boga-Człowieka, „czyniącego postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52); obserwowała Go, gdy był dzieckiem i uczył się chodzić i mówić; gdy był chłopcem i przyswajał sobie sposób bycia właściwy chłopcom w Jego wieku; gdy był młodzieńcem i pomagał Józefowi w warsztacie ciesielskim. I nigdy nie patrzyła na Niego inaczej, jak oczyma wiary, popadając w zdumienie, gdy odkrywała w Nim coraz więcej rysów ponadludzkich. Podziwiała przede wszystkim to, że Słowo Boże tak się ukryło w ludzkim ciele, żyjąc w Nazarecie aż do czasu „ukazania się światu” (J 7, 4), niczym się nie wyróżniało od innych ludzi, że ten Syn Boga i Jej syn przez tyle lat uchodził za zwyczajnego Nazareńczyka, że kiedy później przybył do swego rodzinnego miasta, by w tamtejszej synagodze nauczać, słuchacze ze zdumieniem pytali: „Skąd u Niego ta mądrość i cuda? Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Maria, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry czy nie żyją wszystkie u nas? Skądże więc ma to wszystko? I powątpiewali o Nim” (Mt 13, 54-56).

Oprócz wspomnianego epizodu z pielgrzymką 12-letniego Jezusa do świątyni Ewangeliści nie podają nam innych szczegółów z Jego dorostania. Możemy się tylko domyślać, że przez większość swego życia, aż do chrztu w Jordanie, Jezus dzielił sytuację innych ludzi: było to codzienne życie bez wi-

docznej wielkości, życie z pracy rąk, żydowskie życie we wspólnocie religijnej poddanej Prawu Bożemu. O całym tym okresie zostało nam objawione, że Jezus był „poddany” swoim rodzicom oraz że „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 51-52). Codzienne poddanie Jezusa Józefowi i Maryi było ziemskim obrazem Jego synowskiego posłuszeństwa Ojcu niebieskiemu, zapowiadało i uprzedzało Jego poddanie z Wielkiego Czwartku: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 42). Ponadto Jezusowe życie ukryte pozwala każdemu człowiekowi jednoczyć się z Chrystusem na najbardziej zwyczajnych drogach życia.

Podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej papież Paweł VI, nawiedzając rodzinny Nazaret Jezusa, wskazał na znaczenie tego okresu życia Zbawiciela dla wszystkich chrześcijan, mówiąc: „Nazaret jest szkołą, w której zaczyna się pojmować życie Jezusa: jest to szkoła Ewangelii... Najpierw lekcja *milczenia*. Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha... Lekcja *życia rodzinnego*. Niech Nazaret nauczyc nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nierozrwalny charakter... *Przykład pracy*. O Nazaret, domu Syna cieśli, tu właśnie chcielibyśmy zrozumieć i umocnić surowe, a przynoszące zbawienie prawo ludzkiej pracy... (Paweł VI, przemówienie w Nazarecie z 5 stycznia 1964 r.).

**Pomyślę:**

- Prawdziwej wierze nie przeszkadza fakt, że nie wszystko ze spraw Bożych potrafi od razu zrozumieć.
- Jeśli zdarzy mi się zgubić Jezusa w czasie mej ziemskiej pielgrzymki mam Go szukać nie tyle pomiędzy krewnymi i znajomymi, ale przede wszystkim w Kościele. On tam jest zawsze i naucza.

## Tajemnice światła

### I tajemnica światła: Chrzest Pana Jezusa w Jordanie

Fakt przyjęcia chrztu przez Jezusa od Jana Chrzciciela jest bezsporny. Odnotowują go wszyscy trzej Ewangelieści synoptyczni: św. Mateusz (3, 13-17), św. Marek (1, 9-11) i św. Łukasz (3, 21-22). Poświadczą ten fakt również pierwotna katecheza apostołska znajdująca się w Dziejach Apostolskich (1, 5.22; 10, 37; 11, 6; 13, 24-25; 18, 25, 19, 3-4). Choć opisy te różnią się między sobą tak pod względem długości, jak i interpretacji, nie mniej jednak daje się w nich wyróżnić trzy wspólne elementy: sam fakt chrztu, głos z nieba, Duch Święty w postaci gołębicy.

a/ fakt przyjęcia chrztu przez Jezusa i jego znaczenie

Z pierwszych słów zapisu św. Mateusza (3, 3-14) wynika, że Jezus chciał być ochrzczony przez Jana. W tym celu przeszedł przez całą Galileę nad Jordan, gdzie Jan udzielał chrztu. Wobec protestu Jana, przeczuwającego wyjątkową Jego godność i bezgrzeszność, Jezus wyraźnie potwierdza nieodwołalność swej decyzji i motywuje ją słowami: „Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić całą sprawiedliwość” (3, 15). Jezus chce więc być ochrzczony, aby wypełnić całą sprawiedliwość, tzn. wypełnić dokładnie wszystko to, co podkreśli Jego solidarność z grzesznym człowiekiem. Chrztost bowiem, którego udzielał Jan był traktowany na równi z obrzezaniem jako znak przynależności do potomstwa Abrahama, do prawdziwego ludu Bożego. W obrzędzie swym zawierał wyznanie grzechów i pokutę oraz oznaczał całkowite nawrócenie się człowieka i jego zaangażowanie w służbę Bożą w oczekiwaniu na przyjście Mesjasza. Przez przyjęcie Janowego chrztu Jezus chce dobrowolnie stanąć między grzesznikami, chce być solidarnym z każdym człowiekiem, w całej jego słabości, w jego pokucie i prośbie o przebaczenie, aby zjednoczony z całym jego ubóstwem móc jak najdoskonalej dokonać jego odnowienia i zbawienia.

W Jezusowym chrzcie w Jordanie powiedziane zostało właściwie wszystko, przedstawiony został cały program Jego publicznej działalności, którą chrztost rozpoczynał. Od-tąd Jezus już nie będzie chciał niczego innego, jak tylko „zanurzyć się” w świecie grzeszników, aby skłonić ich wolę ku

nawróceniu. Co zresztą w konsekwencji zaprowadziło Go na krzyż. Już w samej decyzji Jezusa, pragnącego być razem z grzesznikami przyjmującymi chrzest, rysuje się więc sylwetka krzyża postawionego na Golgocie, o czym Jezus będzie wielokrotnie mówić jako o swoim rzeczywistym chrzcie. Jego chrzest w Jordanie był tylko zapowiedzią prawdziwego chrztu we Krwi, dokonanym na Kalwarii.

#### b/ głos z nieba

„Głos” w Starym Testamencie występował zawsze w scenie powołania prorockiego (por. Ez 1, 28). Głos w czasie chrztu Jezusa w Jordanie oznacza Jego powołanie mesjańskie. Jest gwarancją Boga daną Jezusowi na początku Jego publicznej działalności. Misja ta stanowić będzie realizację postannictwa Sługi Jahwe, mającego w perspektywie cierpienie i śmierć zbawczą. Treść tego głosu w przekazie synoptyków jest prawie identyczna: „Ty (ten) jesteś Synem moim umiłowanym, w tobie mam upodobanie”. W słowach tych zawarta jest aluzja do pieśni o Słudze Jahwe: „Oto Sługa mój, którego wspieram. Wybrany mój, w którym upodobała sobie moja dusza” (Iz 42, 1). Nawiązanie to oznacza, że Jezus przyjmuje misję wypełnienia pełnego programu Sługi, aż po cierpienie i śmierć. Szczególne jednak znaczenie mają pierwsze słowa głosu z nieba: „Tyś jest Syn mój umiłowany”. Nawiązują one do Ps 2, 7. Treścią tego psalmu jest intronizacja króla mesjańskiego i jego panowanie nad narodami. Słowa te od-



niesione do Jezusa są pieczęcią Ojca na mesjańskiej działalności Syna. Ten, który przyjmuje misję Sługi, jest jedynym Synem Ojca.

Głos z nieba nie udzielał Jezusowi jakiejś nowej godności, której by wcześniej nie posiadał. Nie był więc zamianą Jezusa na Mesjasza, ani też aktem przybrania Go dopiero teraz za Syna Bożego, ani też nie był momentem zdobycia świadomości swego powołania. Chrzest był uroczystym wprowadzeniem Jezusa w działalność mesjańską. Mesjasz z „legitymacją” Bożą rozpoczyna publiczną działalność zbawczą. Stąd też akt ten często określany bywa mianem „intronizacji” lub oficjalną „konsekracją” mesjańską.

#### c/ zstąpienie Ducha Świętego w postaci gołębiczy

Wszyscy Ewangelisti poświadczają jednogłośnie, że w czasie chrztu w Jordanie zstąpił na Jezusa Duch Święty w postaci gołębiczy. Ten fakt oznacza głównie zbawczą i twórczą moc Boga zstępującą na Jezusa dla wypełnienia Jego misji zbawczej, jest swoistą Pięćdziesiątnicą Jezusa, ustanawiającą Go pierwszym i największym Apostołem Boga. Ma w sobie coś z „włożenia rąk” przy święceniach kapłańskich. Sługa Jahwe, napełniony Duchem Świętym, realizuje odtąd program zbawienia zapowiadany w „Pieśni o Słudze” (Iz 42-53). Zadanie swoje rozpoczyna w momencie chrztu a dopełni przez mękę i śmierć w chwale zmartwychwstania.

## Dlaczego gołębica symbolizuje Ducha Świętego?

W tradycji żydowskiej Duch Jahwe, który unosił się nad wodami i chaosem (Rdz 1, 2), porównywany był do gołębicy. Tradycja ta znana była w czasach Chrystusa. W zestawieniu z chrztem Jezusa wskazuje się więc na podobieństwo między pierwszym stworzeniem, opisanym w księdze Rodzaju, a stworzeniem drugim, zapoczątkowanym przez Jezusa. Pierwsze stworzenie dokonało się pod znakiem Ducha Bożego, który unosił się nad wodami, podobnie i teraz Duch Boży zstępuje na Jezusa i pozostaje na Nim na znak rozpoczęcia nowego stworzenia, którego fundamentem jest Mesjasz napełniony Duchem. To nowe stworzenie nie dokonuje się w osobie Mesjasza, lecz nad wodami, dając im moc uświęcającą w ustanowionym później sakramencie chrztu.

## **Wnioski praktyczne**

Pozwalając się ochrzcić Janowi, Jezus chce nam jednocześnie ukazać kim On dla nas jest. Jezus chce się solidaryzować z każdym człowiekiem w jego ubóstwie i w jego słabości. Tam właśnie On nas oczekuje. Nie należy więc przed Nim się pysznić ani uważać się za godnego Jego protekcji, czy Jego miłości. Przyjmując sakrament chrztu znajdujemy Jezusa w głębi naszego grzesznego sumienia. Tam On na nas czeka i tam chce nas pouczyć o drodze oczyszczenia. Przecho- dząc razem z Nim konieczne wyniszczenie, będące następstwem naszych grzechów, możemy razem z Nim wyjść z na-

szego „Jordanu” na brzeg i otrzymać jak On Ducha Świętego, którzy nas uczyni na nowo „umiłowanymi synami Bożymi” i uzdolni nas do spełnienia naszego posłannictwa w dzisiejszej rzeczywistości.

## **II tajemnica światła: Objawienie się Jezusa na weselu w Kanie**

Październik w Kościele polskim to miesiąc szczególnie intensywnej modlitwy różańcowej odmawianej wspólnie, podczas której, przechodząc radosne, bolesne i chwalebne tajemnice naszego zbawienia, zastanawiamy się również nad rolą Maryi w tym, pełnym miłości miłosiernej, dziele Boga Ojca, zrealizowanym przez Syna w Duchu Świętym. Może najczęstszym wydarzeniem, do którego sięgamy w Liturgii, podkreślając pośrednictwo i wstawiennictwo Maryi w prowadzeniu nas do Boga, jest opowiadanie o cudownej przemianie wody w wino, dokonany przez Jezusa podczas wesela w Kanie Galilejskiej. „... i była tam również Matka Jezusa” (J 2, 1). Na początku swojej publicznej działalności Jezus dokonuje – na prośbę swej Matki – pierwszego znaku swojej wszechmocy. „Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2, 11). W Kanie Galilejskiej po raz pierwszy ob-

jawiała się moc panowania Jezusa nad naturą. Po raz pierwszy Jezus pokazał, że świat jest Mu posłuszny, że do Niego należy. Objawił również ludziom jak bardzo ich kocha we wszystkich sprawach, z którymi się borykają, jak bliskie są Mu problemy ludzkie.

Rozmyślając w drugiej tajemnicy światła nad tymi wydarzeniami można zastanawiać się nad wieloma sprawami: można skupić się nad małością i w gruncie rzeczy codziennością sprawy, w której poproszono o interwencję Chrystusa; można zastanawiać się nad rolą Maryi w tym wydarzeniu i mówić o wadze osoby Matki w dostrzeganiu problemów ludzkich; można pomyśleć o sprawie wina, którego nadmierne spożycie nie zawsze wychodzi ludziom na zdrowie; można pomyśleć o małżeństwie i życiu rodzinnym, któremu przez swoją obecność na weselu Jezus nadał niezaprzeczalną wartość; można w końcu zadumać się na temat afirmacji spraw małych, o uwadze, jaką sprawom małym i codziennym poświęcił Syn Boży. To jest dowód na to, że nie zostawia nas samym sobie, że całe nasze życie, wszystkie nasze sprawy są ważne dla Boga, że obchodzi Go wszystko, co w naszym życiu się dzieje. Tak więc można rozpatrywać samo wydarzenie wesela w Kanie Galilejskiej i jego znaczenie w różnych aspektach, zależnie od tego, w jakich momentach, na jakich zakrętach naszego życia jesteśmy.

Małe i duże sprawy naszego ludzkiego życia. Codzienność, w której czasami nie widzimy nic niezwykłego, ciąg niekończących się obowiązków. Tym sprawom Jezus nadaje wartość, bo dzieli je z nami, tak jak z nowożeńcami z Kany dzielił ich radość. W pędzie codziennego życia powinniśmy mieć świadomość, że nasze radości i smutki są uświęcone przez Boga. Syn Boży dzielił je ze swoimi znajomymi, przyjaciółmi, rodziną, wszystkimi ludźmi napotykanymi na drogach, w miastach i wioskach swego kraju. Był z nimi. Z nami też jest obecny. Uświęca każdy nasz czas i każdą dobrą chwilę pracy i odpoczynku, smutku i radości. Jeśli zawierzemy Jego miłości, Jego obecności, damy Mu szansę, by nasze życie i nas przemienił na lepsze, wartościowsze, obfitsze tak, jak to uczynił z wodą w Kanie.

Ale również trzeba na kanwie rozważań o weselu w Kanie i obecności na nim Jezusa wraz z Maryją i swymi uczniami umieć dostrzec, że wszystko co jest z tego świata, choćby najpełniejsze, choćby najbogatsze, może się wyczerpać, może pustoszeć i wysychać jak dzbany w Kanie. Okazuje się, że w naszym życiu duchowym są wartości, które trzeba ustawicznie dopełniać, pielęgnować i podtrzymywać. Bo: chrzest przyjęty, ale nie pielęgnowany, wiara nie praktykowana, życie Boże nie rozwijane powoli zanika...; bo, bierzmowanie zarzucone staje się tylko wspomnieniem; bo, I Komunia święta, która jest początkiem bogatszej łączności z Bogiem, może stworzyć innego człowieka, ale może być tylko

obrazkiem i zdjęciem pamiątkowym; bo, miłość ślubowana w małżeństwie, bo wierność, bo uczciwość nie pielęgnowana, ani nie wystarczy do śmierci, ani nie przetrwa życiowych zakrętów. Bo wszystko, co żyje: ciało, umysł, uczucia, dom, ręka, oko, wyobraźnia – z czasem pustoszeją i wtedy straszą innych... Dobrze wtedy być blisko Maryi, naszej Matki i korzystać z Jej pośrednictwa przed Bogiem. Najświętsza Maryja Panna zdradzi nam wtedy przepis na wyjście z impasu i sekret dojścia do szczęścia: czynić wszystko, co Jezus nam powie...

**Podziękujmy** Jezusowi za to, że Maryja na weselu w Kanie dała nam przykład wrażliwości i zatroskania o każdą rodzinę i każdego człowieka, a **prośmy** o to, abyśmy lepiej zrozumieli, że cześć i posłuszeństwo okazane Najświętszej Matce prowadzi do posłuszeństwa Bogu samemu.

### **III tajemnica światła: Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia**

Tematowi Królestwa Bożego Jezus wyznaczył centralne miejsce w swoim nauczaniu. Po chrzcie w Jordanie i 40 – sto dniowym pobycie na pustyni obchodził miasta i wioski Galilei, głosząc wszędzie: „Czas się wypełnił i bliskie jest Kró-

lestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15).

Królestwo Boże jest tajemnicą, której naturę może ukazać tylko Jezus. Jego pedagogia zaś polega na stopniowym objawianiu tajemnic Królestwa poprzez przypowieści, które opowiada nie mędrcom i nie możnym tego świata, ale ludziom pokornym i maluczkim (por. Mt 11, 25). W przypowieściach tych ukazuje zarówno naturę Królestwa Bożego, poszczególne fazy jego wzrastania, jak i warunki przynależności do niego.

Królestwo Boże przychodzi wtedy, gdy w serca ludzi jest wsiewane słowo Boże na wzór ziarna wrzuconego w ziemię po to, aby wzrastało (Mt 13, 3-9). Będzie zaś wzrastać dzięki własnej wewnętrznej mocy, podobnie jak ziarno gorczycy lub kwas włożony do mąki (Mk 4, 26-29; Mt 13, 33nn). Istniejąc tu na ziemi jedynie w takiej mierze, w jakiej słowo Boże jest przyjmowane przez ludzi może uchodzić za rzeczywistość niewidzialną. Jego przyjścia nie można też zaobserwować jak jakiegoś innego zjawiska (Łk 17, 20n). A jednak objawia się ono na zewnątrz jak dobre ziarno mieszane na roli z kąkolem (Mt 13, 24n). „Mała trzódka”, której jest ono dane (Łk 12, 32) zapewnia mu ziemskie oblicze, oblicze „nowego Izraela”, Kościoła zbudowanego na Piotrze-Opoce.

Przypowieści o wzrastaniu (o siewcy, o ziarnie gorczycznym, o kwasie chlebowym, o kąkolu) pozwalają domy-

ślać się pewnego okresu czasu, który upłynie od momentu historycznego zapoczątkowania Królestwa przez przyjście Jezusa Chrystusa aż do jego pełnej realizacji w dniu ponownego przyjścia Chrystusa jako Sędziego. Od zmartwychwstania Chrystusa i Jego wejścia do chwały trwa czas pośredni Królestwa, czas dawania świadectwa, czas Kościoła (Dz 1, 8; J 15, 27). Wszyscy wierni są powołani do uczestnictwa tak do pośredniej formy istnienia Królestwa, jak i jego pełni po zmartwychwstaniu i chwalebnym przemienieniu ciał zmarłych (1Kor 15, 50; Gal 5, 21; Ef 5, 5). Aż do tego czasu będą powtarzać codziennie w modlitwie, której ich nauczył Chrystus Pan: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Królestwo Boże jest darem Bożym w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, jest skarbem, o którego zdobycie należy się troszczyć za cenę wszystkiego, co się posiada (Mt 13, 44n). Ale to nie znaczy, że Królestwo Boże można by było uważać za zapłatę należną za życie sprawiedliwe. Bóg najzupełniej z własnej woli „najmuje do winnicy” i daje swym pracownikom taką zapłatę, jaką chce (Mt 20, 1-16). Nie mniej jednak człowiek musi współpracować z łaską Bożą. Od człowieka, który chce wejść do Królestwa Bożego Chrystus żąda: ducha ubóstwa, postawy dziecięcej, czynnego szukania Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, znoszenia prześladowań, wyrzeczenia się wszystkiego, co człowiek posiada, doskonałości większej niż faryzeusze, wypełniania woli Bożej, zwłaszcza w kwestii przykazania miłości bliźniego. Grzesznicy



i zatwardziali w złem nie osiągną Królestwa Bożego. Toteż na samym początku trzeba się nawrócić, trzeba „narodzić się na nowo”, gdyż bez tego odrodzenia nie można oglądać Królestwa Bożego (J 3, 3nn).

Jezus przyszedł po to, żeby „nawoływać grzeszników do nawrócenia” (Łk 5, 32). W akcie tym ukazuje się główny aspekt Dobrej Nowiny o Królestwie Bożym. Człowiek, który sobie uświadamia to, że jest grzesznikiem, może z całą ufnością zwrócić się do Jezusa, bo „Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” (Mt 9, 6n). Lecz nawoływanie do nawrócenia natrafia na ludzkie poczucie samowystarczalności pod wszystkimi jego postaciami. Począwszy od przywiązania do dóbr materialnych aż do pełnego zadufania w sobie, jak u faryzeusza (Łk 18, 9). Nawrócenie obejmuje więc odwrócenie się od samego siebie, zerwanie z dotychczasowym sposobem życia, złymi nawykami i przyzwyczajeniami. Polega na zawróceniu i rozpoczęciu od nowa tego wszystkiego co z Bogiem i ludźmi nie wyszło lub było złe. Nawrócenie jest łaską, poprzedzaną zawsze inicjatywą Bożą: Pasterz sam wychodzi na poszukiwanie zagubionej owcy (Łk 15, 4n). Dobra Nowina o Królestwie Bożym zawiera w sobie tę zaskakującą prawdę: „W niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziećmiu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 17, 7n).

### **Zastanowię się:**

Ostateczna pełnia Królestwa Bożego należy do przyszłego wieku: do nowej ziemi i nowego nieba, do odnowionego stworzenia i chwalebnie przemienionego człowieka. Równocześnie jednak Królestwo Boże jest w żyjącym Chrystusie, który je zapoczątkował, a także „Królestwo Boże w was jest”, w ludzie Bożym, w każdym człowieku, który pragnie czynić to, czego Bóg od niego oczekuje. Królestwo Boże jest w ludzkich dobrych czynach, słowach i myślach, w wierności, prawdzie i szczerości, w odwadze i pokoju, w czynach sprawiedliwych i miłosierdziu, w czynach przyjaznych i roztropnych, w żalu za uczynione zło i w powrotach upartych...

## **IV tajemnica światła: Przemienienie P. Jezusa na górze Tabor**

Przemienienie na górze Tabor miało miejsce na krótko przed zbawczą męką Chrystusa, Jego śmiercią i zmartwychwstaniem. Na świadków swego przemienienia Jezus wybrał tych, którzy potem będą świadkami Jego konania w Ogrojcu: Piotra, Jakuba i Jana (por. 2 P 1, 16n; Mk 5, 37. 14, 33). Całe wydarzenie w swym opisie przypomina teofanię z nad Jordanu podczas chrztu Jezusa. Z tym, że na górze Tabor oprócz głosu Ojca pojawiają się Mojżesz i Eliasz, którzy

byli już w Starym Testamencie świadkami objawienia się Boga w podobnej scenerii na górze Horeb (por. Wj 19, 9. 24, 15-18; 3 Krl 19, 8-18). Konteksty te mają za zadanie ukazanie Jezusa jako Tego, który przez swoją śmierć i zmartwychwstanie wypełnia Pisma, zwłaszcza proroctwa o Mesjaszu, o Słudze Bożym i o Synu Człowieczym. Przemienienie objawia również osobę Jezusa jako Syna umiłowanego, równego Ojcu, a zarazem transcendentnego, posiadającego chwałę samego Boga.

Ewangeliczny opis tego wydarzenia czytany jest każdego roku w II niedzielę Wielkiego Postu. I wtedy chodzi przede wszystkim o umocnienie wiary Apostołów i naszej wiary na czas rozważania męki i poniżenia Chrystusa. Chrystus decyduje się na ukazanie tej chwały jaką ma u Ojca, ponieważ Apostołowie oglądali na co dzień Chrystusa jako zwyczajnego człowieka, okrytego ubogim płaszczem, wiecznie tym samym, wypłowiłym od słońca i deszczu. Codziennie oglądali Chrystusa o twarzy zmęczonej i wyniszczonej postami. A przecież zbliżał się czas jeszcze większego sponiewierania. Sponiewierania takiego, że trudno będzie momentami dopatrzeć się w tej ubiczowanej i oplutej Twarzy nawet Oblicza człowieka, którego znali na co dzień. Dlatego Jezus Chrystus decyduje się wobec trzech Apostołów na przyjacielskie zwierzenie, na ukazanie im chwały, jaką ma zawsze u Ojca. Przez to objawienie Chrystus decyduje się na umocnienie wiary Apostołów tak, aby była silna, aby się nie zachwiała w

czasie Jego męki, aby była silna mocą przeżytego na górze Tabor przemienienia. Nam zaś ma pomóc odnaleźć w sobie siły i chęci do podejmowania wciąż na nowo swego nawrócenia, ma nas umocnić w trudzie współpracy z Chrystusem i ma nas nauczyć wytrwałości i pokonywania przeróżnych zniechęceń oraz ma nas upewnić w przekonaniu, że warto cierpieć, warto podejmować wysiłek, bo to prowadzi do chwały, do naszego wewnętrznego przemienienia.

Rozważanie IV tajemnicy światła: „Przemienienie Pana Jezusa” w kontekście miesiąca listopada, który liturgicznie i zwyczajowo poświęcony jest pamięci zmarłych, nabiera oryginalnych blasków i ukazuje kondycję ludzką w całkowicie nowym świetle. W momencie śmierci nasze doczesne życie *„zmienia się, ale się nie kończy”* – wyznajemy w jednej z Prefacji żałobnych. To przejście z życia doczesnego do życia wiecznego jest właśnie naszym przemienieniem. Wierzmy, że jeśli dokonamy tego przemienienia w łączności z Chrystusem, przez Chrystusa i w Chrystusie, to razem z Nim będziemy również uczestniczyć w chwale zbawionych. Nie musimy jednak czekać aż do momentu śmierci z tą przemianą. Jeżeli w czasie Mszy świętej ofiarujemy Chrystusowi wszystkie sprawy naszego życia, wszystko czym dziś jesteśmy i co obecnie robimy, sprawy dobre i nieudane, to On, biorąc je w swoje błogosławione ręce, przemieni je w nasze zbawienie tak, jak przemienia chleb w swoje Ciało a wino w swoją Krew. Szkoda, że uczestnicząc we Mszy świętej prosimy Boga tylko

o jednostkowe, doraźne przemiany, takie jak powrót do zdrowia, zdanie egzaminu, szczęśliwą podróż, a przesypiamy, jak znużeni Apostołowie ofiarowanie Chrystusowi całych siebie, całego swego życia teraźniejszego i przyszłego.

Taborska Epifania zawiera w sobie również wyraźny nakaz Boży: „[...] *Jego słuchajcie!*”. Mamy słuchać „*umiłowanego Syna Bożego*” (por. Mt 17, 5) nie tylko wtedy, kiedy On głosi nam Ewangelię o radości nieba, ale również wtedy, gdy mówi o trudach, jakie musimy pokonywać, aby osiągnąć obiecane Królestwo.

### **Módlmy się:**

Panie Boże, Ty wiesz, że „dobrze nam być” z Jezusem na górze Przemienienia, gdzie chętnie rozbilibyśmy namioty w świetle Jego blasku, a tak trudno nam przyjąć ciemności i utrapienia Jego drogi krzyżowej. Pomóż nam zrozumieć, że również trudne doświadczenia są w Twoich planach i mają dla nas znaczenie zbawcze, bo prowadzą do Ciebie. Niech nigdy się nie zniechęcamy, idąc za Twoim umiłowanym Synem, tak na górę Przemienienia, jak i na górę Kalwarii. Spraw, abyśmy nigdy nie lękali się Twoich planów, lecz pozwolili zaprowadzić się tam, dokąd Ty zechcesz nas zaprowadzić. Amen.

## V tajemnica światła: Ustanowienie Najświętszej Eucharystii

Podczas Ostatniej Wieczerzy Chrystus „wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał i dał uczniom, mówiąc: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i , odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; bo to jest moja Krew Przymierza*” (Mt 26, 26-27). Tymi słowami i towarzyszącymi im gestami Chrystus ustanowił Eucharystię, czyli pamiątkę swej Męki i Zmartwychwstania. Oznaczało to, że Chrystus pozostanie obecny wśród swoich uczniów w wyjątkowy i tajemniczy sposób.

Rzeczywistość sakramentu Eucharystii jest tak wielka, że nie sposób znaleźć określenia, które jako jedyne wyrażało by ją w pełni. Używa się więc wielu określeń na oznaczenie tej „*Wielkiej Tajemnicy Wiary*”, z których każde z nich podkreśla jakiś szczególny jej aspekt:

- Eucharystia – czyli ofiara dziękczynna (Łk 22, 19; 1 Kor 11, 24; Mt 26, 26)
- Wieczerza Pańska – jako pamiątka Ostatniej Wieczerzy (1 Kor 11, 20)
- Łamanie Chleba – na wzór Chrystusa w Wieczerniku (Mt 14, 19; Mk 8, 6; Łk 24, 13)

- Zgromadzenie eucharystyczne – na podkreślenie charakteru wspólnoty
- Pamiątka Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa
- Najświętsza Ofiara, Najświętszy Sakrament
- Ofiara Mszy świętej, Msza święta
- Święta i Boska Liturgia, celebrowanie świętych Misteriów
- Sakrament wszystkich sakramentów, Sakrament inicjacji chrześcijańskiej
- Lekarstwo nieśmiertelności

Najistotniejszą treścią Eucharystii jest jej charakter ofiar-ny. Msza św. jest tą samą ofiarą, którą złożył Jezus Chrystus w Wieczerniku i na Krzyżu, bo ofiara Chrystusa jest jedna, niepowtarzalna i wieczna. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości: Chrystus raz umarł. Nie umiera więcej na naszych ołtarzach, za każdym razem od nowa. W swej jednorazowej śmierci oddał się Bogu Ojcu na wieki, w bezgranicznej miłości i posłuszeństwie, za zbawienie całego świata. Jego miłość przekroczyła granice śmierci i trwa w Zmartwychwstałym, który żyje na wieki w stanie oddania się Ojcu. Tak więc nasza Eucharystia nie powtarza więcej ofiary Chrystusa. Ona ją uobecnia. Dzieje się tak przez sakramentalną obecność Ciała i Krwi Chrystusa mocą Ducha Świętego. Tak więc przez dzisiejszą ofiarę Mszy św. Chrystus nadal uwielbia nieskończenie doskonale swojego Ojca w niebie, składa Mu należne dziękczynienie za miłość do ludzi, a także zadośćczyni, doko-

nuje przebłagania za nasze grzechy, będąc naszym jedynym Pośrednikiem, Kapłanem i Ofiarą.

Zewnętrzna strona ofiary Chrystusa i Kościoła dokonuje się z woli Chrystusa pod postaciami chleba i wina, które celebrans i inni uczestnicy Eucharystii składają Ojcu Niebieskiemu, aby stały się Ciałem i Krwią Chrystusa. Natomiast wewnętrzna strona Ofiary Chrystusa i Kościoła jest ta sama, która zawsze cechowała Chrystusa: polega ona na miłości całego Kościoła (tzn. Chrystusa i poszczególnych jego członków) względem Boga i na posłuszeństwie Jego woli. Ta wewnętrzna postawa wszystkich uczestników Liturgii eucharystycznej określana bywa bardzo często w literaturze teologicznej jako „współofiarowanie”, czyli ofiarowanie się razem z Chrystusem Ojcu Niebieskiemu.

Zwrócenie uwagi na wielość aspektów teologicznych kryjących się pod różnymi nazwami Eucharystii powinno nam pomóc zrozumieć, że w Sakramencie tym istnieje dla nas sama, jakaś szansa na przezwycięzenie różnorodnych trudności jakie mamy z uczestniczeniem we Mszy świętej a przede wszystkim powinno nas przekonać, że Chrystus zostawiając się swemu Kościołowi pod postacią chleba i wina chciał, abyśmy z Jego zwycięstwa nad wszelkim złem, cierpieniem a nawet śmiercią korzystali, chciał stać się dla nas łatwo dostępnym źródłem mocy i siły w przetwarzaniu siebie i świata nas otaczającego na lepsze. Będąc na Mszy św. prośmy więc Du-



cha Świętego o siłę do życia, o pociechę w cierpieniu, o odwagę w pokonywaniu trudności i wyobraźnię w podejmowaniu nawet ryzykownych przedsięwzięć. Składając swoje grzechy, słabości, niepokoje i troski, moje, a także moich bliskich, na barki Ukrzyżowanego Chrystusa, przyjmując Go Zmartwychwstałego z wdzięcznością i miłością do swojego serca, zgadzając się, aby je przemieniał w tajemniczy i nieprzewidywany dla mnie sposób, stawajmy się „nowym człowiekiem”, gotowym do podjęcia trudów kolejnego tygodnia, cokolwiek by na nas w nim czekało.

**Przemysłu** na czym ma polegać moje osobiste „współofiowanie” z Chrystusem, Kościołem i kapłanem w czasie uczestniczenia w najbliższej Mszy św., tak, aby moja codzienność została przemieniona wraz z chlebem i winem w rzeczywistość zbawienia.

## Tajemnice bolesne

### I tajemnica bolesna: Modlitwa P. Jezusa w Ogrojcu

Jezus nie tylko pouczał swoich uczniów o modlitwie (por. np. Mt 6, 9-13; Łk 9, 18. 11, 2nn), ale wielokrotnie sam dawał świadectwo modlitwy. Jezus modlił się często na górze (Mt 14, 23), na osobności (Łk 9, 18), a nawet wtedy, gdy „wszyscy Go szukali” (Mk 1, 37). I nie było to tylko realizowanie pragnienia pozostawania w cichym zjednoczeniu z Ojcem. Modlitwa Jezusa wiąże się ściśle z Jego centralną misją doprowadzenia całej ludzkości do Ojca.

Związek pomiędzy modlitwą a posłannictwem Jezusa występuje najwyraźniej w ciągu Jego czterdziestodniowego pobytu na pustyni oraz podczas agonii w Ogrodzie Oliwnym. W tej modlitwie Jezusa dochodzą do głosu wszystkie rodzaje modlitwy chrześcijańskiej: modlitwa dziecka: *Abba*; modlitwa ufności „*u Ciebie wszystko jest możliwe*”; próba postuszeństwa, w czasie której kusiciel zostaje odrzucony daleko:

*„nie to, co ja chcę, ale to, czego Ty chcesz” (Mk 14, 36). Jego modlitwa została wysłuchana w sposób przechodzący oczekiwania. Podniesienie na duchu przez anioła, którego Jezus dosięgnął (Łk 22, 43), było odpowiedzią, jaką Ojciec dał natychmiast, zaś List do Hebrajczyków stwierdza, że to dopiero zmartwychwstanie było najoczywistszym dowodem wysłuchania tej, jakże głęboko ludzkiej modlitwy z Ogroja: „Z wielkim wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległej czci” (Hbr 5, 7).*

Modlitwa Boga-Człowieka z Ogrodu Oliwnego streszcza niejako w swych modłach wszystkie błagania ludzkie z całej historii zbawienia. W to wołanie Słowa Wcielonego zostały włączone wszystkie lęki ludzkości wszystkich czasów, wszystkie prośby i akty wstawiennictwa w historii zbawienia (por. Kompendium KKK 543). Nic więc dziwnego, że modlitwa ta stanowiła dla Chrystusa prawdziwą „mękę przed męką”, mękę objawiającą się krwawym potem. Jak to trafnie ujmują nasza XVII-wieczna pieśń wielkopostna „Ogrodzie oliwny”. Chcąc zaś nas nauczyć właściwej postawy modlitewnej Jezus zawarł w przekazanej nam modlitwie „Ojczy nasz” swoją Ogrojcową prośbę dziecka „Abba – Ojczy” oraz pełne posłuszeństwa synowskie oddanie „Bądź wola Twoja”.

Mistrzowie życia wewnętrznego upatrują w modlitwie Jezusa w Ogrodzie Oliwnym wzór wszelkiej modlitwy

chrześcijańskiej, zwłaszcza modlitwy w wielkim utrapieniu i trudnościach pogodzenia się z wolą Bożą. Rzuca ona również pewne światło na problem modlitwy jakoby niewysłuchanej.

Patrząc na umęczonego w Ogrojcu Jezusa i Jego przykład modlitwy ufnej, pełnej posłuszeństwa, łatwiej będzie nam zrozumieć, że Bóg jest kochającym Ojcem, który nie pozwoli dziecku zrobić sobie samemu krzywdy. Podobnie jak naturalny ojciec nie poda dziecku brzytwy choćby nawet nie wiem jak krzyczało, wrzeszczało i tupało z oburzenia. Na uspokojenie może najwyżej dostać dodatkowego klapsa. Być również może, że w chwili, w której w duszy nie ma już nic poza wołaniem o pomoc, to właśnie ta chwila, gdy Bóg nie może nam jej udzielić, bo jesteśmy jak tonący, któremu nie można pomóc, bo uczepił się ratownika zbyt kurczowo. Musi więc zostać ogłuszony, żeby można było mu pomóc. Tylko dodatkowe cierpienie okaże się skutecznym sposobem ratunku. Albo wyobraźmy sobie chirurga, który im bardziej nam jest życzliwszy i sumienniejszy, tym bardziej nieubłagalnie będzie krajał. Gdyby ustąpił wobec naszych próśb, gdyby nie dokończył operacji, ból zniesiony do tej chwili byłby daremny.... „Co ludzie mają na myśli – pyta C. S. Lewis w ‘Smutku’ – mówiąc: ‘Nie boję się Boga, bo wiem, że jest dobry’? Czy nigdy nie byli u dentysty?”.

**Zastanowię się:**

Dlaczego realizując swoją codzienność nieraz tak trudno nam uwierzyć, że:

- Bóg jest miłującym nas Ojcem i chce wyłącznie naszego dobra;
- Powiedzieć „Bądź wola Twoja” w chwilach gdy nasze plany życiowe krzyżują się z Bożymi.

## II tajemnica bolesna: biczowanie Pana Jezusa

Paradoksalnie, biczowanie, które według Piłata miało uwolnić go od natręctwa oskarżycieli domagających się ukrzyżowania Jezusa, Chrystusowi przymnożyło nowych cierpień i męki. Kara biczowania była dobrze znana zarówno Żydom jak i Rzymianom. Stosowano ją zwykle wobec pospolitych rzezimieszków, złodziei i bandytów. Z tą wszakże różnicą, że u Żydów była to kara samoistna, po wymierzeniu której puszczano delikwenta wolno. Prawo Mojżeszowe dopuszczało wymierzenie tylko 40 razów, stąd też w praktyce ustalili się zwyczaj 39 batów. Natomiast u Rzymian kara biczowania była zazwyczaj wstępem do ukrzyżowania, a ilość wymierzanych razów zależała od fantazji egzekutorów. Skazaniec miał ich otrzymać tyle, aby na jego śmierć na krzyżu nie czekano zbyt długo. Wiedział dobrze o tych niuansach prawnych i

sam Piłat i oskarżający Jezusa faryzeusze. Odzwierciedlają je także opisy Ewangelistów. Św. Łukasz zapisał, że Piłat próbował wykorzystać ten kruczek prawny mówiąc: *„Nie znalazłem w tym Człowieku żadnej winy zasługującej na śmierć. Każę Go więc wychłostać i uwolnię”* (Łk 23, 22). O biczowaniu jako dodatku do ukrzyżowania piszą wyraźnie św. Mateusz i św. Marek, stwierdzając: *„Piłat kazał Go więc ubiczować i wydał na ukrzyżowanie”* (Mt 27, 26; Mk 15, 15).

Nawet obfitujące w makabryczność sceny biczowania przedstawione w filmie M. Gibsona pt. „Pasja” nie oddają całego okrucieństwa i poniżenia człowieka, jakie dosięgły Chrystusa w czasie tej kaźni. Skazańca przywiązywano za przeguby rąk do niskiej kolumny, wysokiej zaledwie na kilka stóp. Zmuszało to więźnia ogołconego z szat do niskiego skłonu i wygięcia grzbietu tak, aby uderzenia sprawiały jak najwięcej bólu. Egzekutorów było zazwyczaj dwóch, a bicz używany do wymierzania tej kary miewał trzy skórzane rzemienie zakończone ołowianymi kulkami, łańcuszkami, haczykami lub kośćmi zwierząt. Zdarzało się, że skazańcy umierali w czasie wymierzania ciosów. G. Ricciotti, autor poczytnej biografii Jezusa Chrystusa pt. „Życie Jezusa Chrystusa”, dając literacki opis biczowania, pisze: „Już po pierwszych uderzeniach – na karku, plecach, bokach, ramionach i nogach występowały sińce, a potem te części ciała pokrywały się czarno-niebieskimi pręgami i opuchłymi guzami. Następnie coraz to nowe miejsca skóry i mięśni zaczynały pękać, naczynia krwionośne przery-

wały się, zalewając całe ciało krwią. W końcu biczowany wyglądał jak zniekształcony kawał pokrwawionego mięsa”.

Na podstawie tych filmowo-literackich opisów można sobie wyobrazić jak dotkliwą męką było biczowanie dla Chrystusa, wyczerpanego przeżyciami nocy pojmania i już przedtem zmaltretowanego nad wyraz przez żydowskich i rzymskich strażników. Przypomina się w tym miejscu prorocstwo Izajasza, który na widok cierpiącego Sługi Jahwe lamentował: „Najpiękniejszy spośród synów ludzkich został wzgardzony i odepchnięty przez ludzi. Myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego” (Iz 53, 4), a Psalmista wołał : „Poorali mój grzbiet oracze, wyżłobili na nim długie bruzdy” (Ps 129, 3).

Według wielu pisarzy mistycznych biczowanie Pana Jezusa było zadośćuczynieniem za grzechy ludzi, mających swe źródło przede wszystkim w pożądliwości ciała. Jeżeli dzisiejszy człowiek tak często traci zmysł nadprzyrodzony i siłę ducha, to przyczyną tego stanu rzeczy jest zazwyczaj schlebianie pożądliwościom ciała. Ta pobłażliwość wobec zmysłowości i pożądliwości ciała przytępia nadprzyrodzone spojrzenie i osłabia wiarę. Człowiek hołdujący zmysłom traci również zdolność do wysiłku i ofiary, staje się leniwym. Nie wiemy dokładnie ile razy wymierzono Panu Jezusowi podczas biczowania, ale gdyby od tych uderzeń zadanych Chrystusowi udało się nam odjąć bodaj jedno, czy nie uczynilibyśmy

tego z największą gotowością? – zapytywał św. Wincenty a Paulo. Jeśli biczowanie Pana Jezusa było straszliwą pokutą i zadośćuczynieniem za nasze grzechy, a w tym i grzechy zmysłowości, to biorąc udział w umartwieniu i pokucie, zawsze w jakimś stopniu przynosimy ulgę cierpiącemu Chrystusowi. Mając przed oczyma obraz krwawego biczowania Pana Jezusa możemy i powinniśmy wymierzać sobie karę przez różne akty dobrowolnego umartwienia i wyrzeczenia, a przynajmniej w pokutnej intencji winniśmy przyjmować wszelkie nieuniknione cierpienia, jakie nas dotyczą w postaci choroby, nieszczęścia losowego czy niedostatku materialnego. Zawsze wtedy niechaj nam towarzyszą słowa staropolskiej pieśni pokutnej;

*Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy,*

*A karanie, które za nie odbieramy, przyrównujemy.*

*Jeżeli uważamy złości, któreśmy popełnili,*

*Mniej daleko cierpimy, niżśmy zasłużyli.*

Niech z głębi naszego serca wypłyną również słowa poniższej modlitwy;

Wszchemogący Boże, Twój Jezus Chrystus przez ubiczowanie na oczach wielu został poniżony, wzgardzony i odepchnięty przez ludzi. Daj nam zrozumieć, że kara biczowania spadła na Niego za grzechy wszystkich ludzi i okazała



się być zbawienna dla nas. Prosimy Cię, abyśmy nigdy nie zapomnieli, za jaką cenę zostaliśmy odkupieni i przeznaczeni do Królestwa Jego chwały. Amen.

### III tajemnica bolesna: Cierniem ukoronowanie P. Jezusa

*„Żołnierze namiestnika zabrali Jezusa z sobą do pretorium i zgromadzili koło Niego całą kohortę. Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarłatny. Uplóttszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę. Potem klękali przed Nim i szydzili z Niego, mówiąc: ‘Witaj, królu żydowski! Pluli przy tym na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie’ (Mt 27, 27-30).*

W opisie męki według św. Mateusza cierniem ukoronowanie Pana Jezusa ukazuje całe okrucieństwo żołnierzy i ich drwiny z królewskiej godności Chrystusa. Zwyczaj tej okrutnej zabawy wyszedł z żołnierskich koszar. Niektórzy z żołnierzy Piłata mogli wcześniej stacjonować w różnych miastach starożytnego Wschodu, a tam w czasie karnawału znana była okrutna zabawa „w króla”. Polegała ona na tym, że spośród żołnierzy wybierano kogoś na króla, który przez trzy dni mógł używać wszelkich przyjemności, a przy końcu tej zabawy odzieran go z szat i królewskich insygniów, biczowano

i wieszano. Może właśnie z tych dzikich igraszek żołnierze Piłata zaczerpnęli pomysł zabawy, jaką urządzili z osoby Jezusa. Kohorta, której „podrzuciono” ubiczowanego wcześniej Jezusa, liczyła około 400 żołnierzy, a więc nie brakowało im złośliwych pomysłów. Tym bardziej, że byli to raczej żołnierze tzw. auxiliaries, czyli pomocniczy, zebrani spośród różnych narodowości. Byli wśród nich Beduini, Syryjczycy, Samarytanie, nastawieni do Żydów wyjątkowo niechętnie albo wprost wrogo. Nie mieli więc żadnych skrupułów wobec człowieka, którego przedstawiono im jako „króla żydowskiego”. Postanowili więc zadrwić sobie z Jego królewskiej władzy. Najpierw trzeba Mu było jako królowi uszykować „koronę”. Relikwia korony, jaką ogląda się dziś w Paryżu, to obręcze z gałązek ciernistych z krzewu powszechnie rosnącego w okolicy Jerozolimy. Dane historyczne pozwalają przypuszczać, że korona, jaką nałożono Jezusowi, miała kształt rzymskiej czapy (zwanej „pileus”), o owalnej formie, ściśle przylegająca do głowy. Można sobie wyobrazić jaką torturą stała się ta szydercza, kolczasta korona, zwłaszcza pod uderzeniami trzciny. Oprócz fizycznych tortur żołnierze nie szczędzili Jezusowi zniewag i wyszydzeń, wyśmiewania i kpin, mających na celu Jego poniżenie i pohańbienie. Jak czytamy w Ewangelii: „[żołnierze] naigrawali się z Niego, bili Go po twarzy i pluli Mu w twarz... klękali przed Nim w bluźnierczym hołdzie i wołali: ‘Witaj, królu żydowski!’” (por. Mt 27, 30). W ten sposób sprawdziły się mesjańskie proroctwa, w których cierpliwy Hiob skarżył się Bogu: „... teraz jestem przedmio-

tem ich igraszek..., brzydzą się mną..., nie wstydzą się pluć mi w twarz” (por. Hi 30, 9-10), a prorok Izajasz zapowiadał: „Poddałem... policzki moje rwącym mi brodę. Nie zaśloniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem” (Iz 50, 6). Gdy Go wprowadzono na powrót do pretorium skatowanego, odzianego w szyderczy czerwony płaszcz żołnierski, z trzcina w dłoni mającą wyobrażać berło królewskie i z koroną cierniową na głowie, Piłat wskazując na sponiewieranego Jezusa, rzekł: „Oto człowiek”, jakby chciał powiedzieć: patrzcie, oto coście zrobili z człowiekiem, o ile można Go tak jeszcze nazwać...

Znosząc z cierpliwością wszystkie te poniżenia i wyśmiewania Chrystus nadał im, podobnie jak powieszeniu na drzewie hańby, wartość zbawczą. Ojciec widział Jego miłość, gdy ludzie Go wyszydali, a On wyśmiany i wzgardzony, nie przestawał objawiać chwały Ojca. Co więcej: już wcześniej zapowiedział, że wszyscy którzy zjednoczą się z Nim, znosząc urągania i prześladowania dla Królestwa niebieskiego, będą „błogosławionymi” (por. Mt 15, 16-17). Mówił też w czasie drogi krzyżowej, że w naszym życiu ich nie unikniemy, *„bo jeżeli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym”* (Łk 23, 31), a kiedy indziej zapewniał: *„Nie jest sługa większy nad swego pana. Jeżeli mnie prześladowali to i was będą”* (J 15, 20). Ironiczne spojrzenia, złośliwe komentarze, że jesteś „nawiedzony(a)”, że to jest „ciemnogród i średniowiecze”... Jesteś inny, rzucasz się w oczy, całą swoją religijną postawą bu-

dzisz nawet w bliskich wyrzuty sumienia. To dla nich niewygodne, więc próbują Cię zgnieść, ośmieszyć, upokorzyć. I to tak skutecznie, że z czasem zaczniesz się zastanawiać, że może oni mają rację, że może przesadziłeś w swej gorliwości, bo przecież można żyć prościej, bez tych zbędnych problemów. I krok za krokiem, ukradkiem, usuwasz się na bok, oddalasz od wyśmianego Jezusa. Strzeż się, bo nawet nie zauważysz, jak w którymś krytycznym momencie znajdziesz się w tłumie krzyczącym: „Ukrzyżuj Go!”...

## **Refleksja**

Być chrześcijaninem znaczy iść nieraz pod prąd, a czasami nawet doświadczać upokorzenia i wzgardy, zwłaszcza wtedy, gdy nie będziemy żyć tak, jak proponuje świat. Świat potępi naszą prostotę, dobroć i miłosierdzie, jeśli nie ulegniemy naciskom grup rówieśniczych czy też fałszywym wartościom, przemycanym przez ludzi, dla których grzech stał się normą postępowania... Dlatego módlmy się:

Wszchemogący Boże, Ty wiesz, że żyjemy pośród ludzi czasami tak udręczeni jak Jezus. Wiele jest w naszym życiu bolesnych doświadczeń, których przyczyną są inni. Ludzie wpływają na nasze życie, wplątują nas w problemy, które nie są naszymi. Nierzadko też manipulują nami i udaremniają nasze marzenia. Żyjemy pośród bliźnich i bywa, że cierpimy z ich powodu. Litościwy Boże, spraw aby poniżenie Twojego Syna podczas koronowania cierniem zaowocowało naszym

mocnym staraniem, aby nie być przyczyną upokorzeń dla innych. Amen.

## IV tajemnica bolesna: Dźwiganie krzyża

Rozważając IV tajemnicę bolesną różańca świętego trzeba mieć na uwadze wszystkie wydarzenia, które przez chrześcijańską tradycję pobożnościową zostały utrwalone w XIV stacjach „Drogi krzyżowej”: niesłuszne skazanie Jezusa na karę krzyża przez Piłata, ochotne podjęcie krzyża przez Jezusa, upadki pod jego ciężarem, spotkania Jezusa podczas dźwigania krzyża z ludźmi przyjaznymi i współczującymi, jak z Najśw. Maryją Panną, św. Weroniką i innymi, ale także spotkanie z ludźmi wrogimi, plwającymi nań i popychającymi, aż po modlitwę za krzyżujących Go: *„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”* (Łk 23, 34). Wszystkie te wydarzenia są ważne dla nas w perspektywie jaką wskazał sam Jezus w słowach: *„Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje”* (Łk 9, 23).

Kontemplowanie Jezusa w tajemnicy dźwigania krzyża nie polega jednak na płytkim litowaniu się nad Jego cierpieniem i męką, ale ma nam pomóc zająć odpowiednią po-

stawę w naszym, niejednokrotnie układającym się w krzyżową drogę, życiu. I ma nam pomóc w próbie naśladowania Go w miarę naszych ludzkich sił, czyli ma nam pomóc wstępować w Jego ślady.

Droga krzyżowa Jezusa, i jakże często nasza, rozpoczyna się od niesłusznego i niesprawiedliwego oskarżenia, pomówienia czy chęci poniżenia. Jezus uczy, że można wtedy spokojnie przedstawić swoje racje i nie dać się wyprowadzić z równowagi właściwej człowiekowi niewinnemu wszystkich tych ciemnych spraw, o które się go posądza. Jeżeli nie można inaczej, trzeba wtedy jak Jezus, przyjąć krzyż infamii i odrzucenia, wytykania palcami i opluwania. Jeśli zaś pod tym krzyżem zdarzy się upadek, trzeba z pokorą Jezusa podnosić się z upadku, bo najważniejsze jest jeszcze wciąż do zrobienia. Trzeba również z wdzięcznością przyjąć ofiarowaną pomoc jak Jezus od Weroniki i Szymona. Natomiast nie należy szukać spektakularnej litości nad sobą, bo ona tylko bardziej człowieka wewnątrz „rozkleja”.

W wiedeńskiej galerii obrazów znajduje się dzieło niderlandzkiego mistrza Breughla Starszego, zatytułowane „Niesienie krzyża”. Obraz ten na pierwszy rzut oka robi wrażenie okropnej gmatwaniny, przemieszanych ze sobą scen, pozornie nie mających ze sobą żadnego związku. Jest tam człowiek napadnięty przez złodziei, opuszczona kobieta, człowiek zamordowany strzałem w plecy, matka trzymająca na

kolanach zwłoki swego dziecka, trędowny z kołatką, kobieta rodząca w bólach, konający na łożu śmierci i wiele, wiele innych rodzajowych scenek z życia ludzkiego. A pośród tych wszystkich scen jedna przedstawia Chrystusa niosącego krzyż. Wcale nie na środku obrazu, ale zagubiona wśród wielu innych, potraktowana jak wszystkie inne i trzeba dobrze przypatrzeć się całemu obrazowi, aby wśród mnóstwa poszczególnych scenek rozpoznać Chrystusa dźwigającego krzyż. Jest w tym obrazie zawarta głęboka myśl: malując go ten Niderlandczyk miał świadomość, że życie ludzkie, we wszystkich jego przejawach, jest dźwiganiem jakiegoś krzyża, zaś połączone z Chrystusowym krzyżem może stać się zbawieniem człowieka, może być naśladowaniem Jezusa i drogą do chwały wiecznej, bo przez wzięcie na siebie naszej ludzkiej doli, Jezus ubogacił, podniósł do rangi zbawienia wszystkie nasze przypadłości losu. Gdyż w gruncie rzeczy nie ma innych krzyżów, jak tylko ten jeden, który dźwigał Jezus. I każdy, kto wiernie niesie swój krzyż, współuczestniczy w krzyżu Jezusa. Z chwilą, gdy Jezus dobrowolnie podjął krzyż, także wszelkie szlachetne, choćby najmniejsze zmęczenie stało się zaszczytem, gdyż stało się udziałem w krzyżu Jezusa.

Na przestrzeni wieków było wielu chrześcijan, którzy idąc Jezusową drogą krzyża dochodzili do takiego momentu w swoim życiu, w którym jedyną nagrodą za oddanie swego życia dla innych były szyderstwa, kpiny i chęć wykorzystania. A właśnie to poniżenie stało się ich wywyższeniem i święto-

ścią. Od przeszło 2000 lat podążają za Chrystusem tą drogą Jego krzyża, całe szeregi Jego naśladowców, gdyż nie ma innej. „*Ja jestem Drogą*” – powiedział Jezus o sobie. I dlatego nie ma innego sposobu na doskonałe chrześcijaństwo jak postępowanie za Chrystusem i uczestniczenie we wszystkich stacjach Jego drogi z własnym krzyżem na ramionach. „Jeśli chcesz dojść do posiadania Chrystusa, nie szukaj Go nigdy bez krzyża” – powiedział św. Jan od Krzyża, a inny święty dodał: „Jeśli szukasz Chrystusa bez krzyża, znajdziesz krzyż bez Chrystusa”.

### **Zastanowię się:**

Wraz z innymi idę i ja Chrystusową drogą krzyża, swój krzyż dźwigając. Po drodze modłę się słowami staropolskiej pieśni żałobnej: „Wspomnij Jezu, Panie drogi, żem przyczyną Twojej drogi. Nie zgubże mnie w ów dzień srogi”. Amen.

## **V tajemnica bolesna: Ukrzyżowanie i śmierć Pana Jezusa**

Ani św. Jan, który był świadkiem egzekucji Mistrza, ani żaden inny Ewangelista nie przekazał nam opisu samego faktu ukrzyżowania Pana Jezusa, stwierdzając tylko krótko: „ukrzyżowali Go” (Mt 27, 35; Mk 15, 24; Łk 23, 23) albo: „tam Go ukrzyżowano” (J 19, 19). Widocznie uznali, że ten



sposób uśmiercania skazańca był na tyle znany ówczesnym, iż nie potrzebowali epatować go krwawymi obrazami, mając do przekazania dużo ważniejsze sprawy z ostatnich chwil Mistrza.

Skąd inąd wiadomo, że Rzymianie krzyżowali skazańców na różne sposoby, a jeden z nich, według którego ukrzyżowano Jezusa, polegał na przybiciu obu rąk do poziomej belki, którą skazaniec przynosił na własnych ramionach na wzniesienie pionowych pali. Tam do poziomej belki przybijano najpierw ręce w przegubach, a następnie podciągano całe ciało do wyźłobienia na belce pionowej i przybijano nogi do specjalnej podstawki. Aby ciężar wiszącego ciała nie rozerwał dłoni z reguły umieszczano na belce pionowej jeszcze jeden rodzaj podpory; był to niewielki, grubo ciosany, wystający kotek, który wbijał się klinem pomiędzy nogi ofiary, co jeszcze dodatkowo przysparzało skazańcowi cierpień. Brak tej podpory przyspieszał jednak śmierć. Ponieważ arcykapłanom bardzo się spieszyło ze względu na zbliżającą się Paschę, a i żołnierzom zależało na szybkim zakończeniu czuwania pod krzyżem, Jezusa ukrzyżowano w sposób, który zapewniał szybki zgon, a więc bez podpórek pod siedzenie i pod stopy. Kiedy Jezus zawisł na ramionach, ból sparaliżował Jego mięśnie, a płuca nie były w stanie usunąć powietrza. Aby się nie udusić nasz Skazaniec zwalniał nieco napięcie ramion, wspierał się na przebitych stopach i unosił się nieco w górę dla złapania oddechu. Ale znowu ból mięśni i kości wspartych na

gwoździu był tak straszny, że zwalniał mięśnie nóg i zawisał na rękach. Ta zmiana następowała co kilka minut. Wyczerpany poprzednimi torturami, a zwłaszcza biczowaniem, Jezus nie mógł zbyt długo ponawiać tych wysiłków. Wkrótce nastąpiła śmierć przez uduszenie. Jeden z biografów Chrystusa tak opisuje te ostatnie momenty na krzyżu: „Twarz Jezusa nabierała barwy czerwonej, niemal fioletowej. Pot wytrysnął wszystkimi porami i spływał strumieniami, mieszając się z krwią. Wreszcie całe ciało okryło się śmiertelną bladością. Rysy twarzy kurczyły się i zaostrzały. Wzrok znieruchomiał. Całym ciałem wstrząsnął dreszcz. Głowa pochyliła się na pierś. Jeszcze jedno westchnienie – i kielich cierpienia wychyłony został do ostatniej kropli. „Wykonało się” (B. Goebel).

W rozważaniu V tajemnicy Różańca świętego stajemy wraz z Maryją, Matką Bolesną, pod krzyżem Zbawiciela. Wraz z Nią spoglądamy bezsilnie na krwawiące rany Jezusa, na Jego przedśmiertelne skurcze i dreszcze, na spieczone i sieniejące usta, na gasnące oczy. Milczymy. Milczymy tak jak Ona, niewypowiadająca żadnego słowa pocieszenia dla cierpiącego Syna, bo wobec najboleśniejszych cierpień milkną usta, brak jest słów, nie ma się nic do powiedzenia. Ale to wobec Niej Liturgia wypowiada słowa: „Błogosławione boleści Najświętszej Dziewicy, które wysłużyły Jej bez śmierci palmę męczeństwa pod krzyżem Pana”. To ze względu na męki przeżywane pod krzyżem wielcy mistycy nazywają chętnie Maryję „współodkupicielką”. Wraz z Matką Bolesną słyszymy

słowa Zbawiciela, dochodzące do nas z krzyża pośród przedśmiertnych rzeżeń. Ewangelieści zanotowali, że w czasie konania na krzyżu Jezus wyrzekł siedem zbawiennych słów: 1) „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34); 2) „Eli, Eli, lema sabachthani... Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił” (Mt 27, 46); 3) „Zaprawdę, powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43); 4) „Niewiasto, oto syn Twój... Synu, oto Matka twoja” (J 19, 27-27); 5) „Pragnę” (J 19, 28); 6) „Wykonało się” (J 19, 30); 7) „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 47).

Każde z powyższych słów wypowiedzianych z wysokości krzyża stanowi swoisty testament Zbawiciela. Każde z nich może stanowić program rekolekcyjnych rozważań. Dziś wraz z bolejącą Matką Zbawiciela zatrzymamy się nad słowami: „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja” (J 19, 26-27). Tradycja chrześcijańska upatruje w tych słowach nie tylko powierzenie Janowi ziemskiego losu Maryi, ale widząc w osobie Jana przedstawiciela całej ludzkości, twierdzi, że przez nie Najświętsza Maryja Panna stała się Matką wszystkich ludzi. Z tym, że testamentalnych słów Jezusa z krzyża nie należy rozumieć jako zapoczątkowanie duchowego macierzyństwa Maryi względem ludzkości, lecz jako moment ogłoszenia tego macierzyństwa. Bowiem wszyscy chrześcijanie stając się przez chrzest „adoptowanymi” braćmi Jezusa, już

przez ten sam sakrament stają się synami Matki Jezusowej. Ojciec św. Jan Paweł II jeszcze głębiej tłumaczy fakt macierzyństwa Maryi w odniesieniu do rzeczywistości Kościoła stwierdzając, że jeżeli Chrystus jest Głową Kościoła (por. Kol 1, 18), to z Maryi rodzi się nie tylko Głowa, ale całe Chrystusowe Ciało Mistyczne, którym jest Kościół (enc. Redemptoris Mater).

**Zauważ:**

Można więc powiedzieć, że „Jezus polecając swemu uczniowi Maryję jako Matkę ustanowił kult maryjny. Na Kalwarii wziął początek ruch pobożności maryjnej. U stóp krzyża ma początek to szczególne zawierzenie człowieka Bogarodzicy, które w ciągu wieków na różne sposoby bywało podejmowane i wyrażane” (Jan Paweł II – kaz. w Kalwarii Zeb.)

## Tajemnice chwalebne

### I tajemnica chwalebna: Zmartwychwstanie Pana Jezusa

Św. Paweł poucza: „[Chrystus] uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go ponad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (Flp 2, 8-9). Zmartwychwstanie – będąc wywyższeniem Syna przez Ojca (por. Dz 2, 22n) jest przyłożeniem Bożej pieczęci na całym dziele Odkupienia, rozpoczętym w momencie Wcielenia a zakończonym na krzyżu. Jako fundamentalna prawda naszej wiary Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest również podstawą naszej nadziei, że i my zmartwychwstaniemy. Chrystus bowiem powstał z martwych jako „pierwociny tych, co pomarli” (1 Kor 15, 20). Stąd „Ten, co wskrzesił [Jezusa] z martwych przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (Rz 8, 11).

Apostołowie początkowo nie rozumieli całej doniosłości faktu Zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego też po śmierci i złożeniu Jezusa do grobu ogarnęło ich prawdziwe

zwątpienie. Potrzebne im były wielkanocne spotkania ze Zmartwychwstałym, aby przywrócić im wiarę, bo sam pusty grób nie był w stanie ich przekonać. Jezus więc ukazywał się im „w ciągu czterdziestu dni po zmartwychwstaniu” (Dz 1, 3), tzn. do swego chwalebego Wniebowstąpienia. Wszystkie ewangeliczne opisy pojawiania się Chrystusa mają konkretny cel: mają upewnić ich, że Ten, który się im ukazuje to rzeczywiście Jezus z Nazaretu. Apostołowie widzą Go i dotykają, jedzą z Nim wspólnie (por. np. Łk 24, 36-40; J 20, 19-29). Ale to Ciało zmartwychwstałego Pana nie daje się zamknąć w granicach ludzkiego życia ziemskiego: Jezus pojawia się nagle i znika, przechodzi przez zamknięte drzwi, jest w kilku miejscach jednocześnie, a mimo to nie przebywa wśród nich jako jakieś widmo, czyni to, co czynił za życia i dzięki temu można Go rozpoznawać. Oglądanie tych objawień Jezus zastrzegł do grona wybranych, dokładnie wyliczonych przez św. Pawła osób (por. Dz 2, 32. 10, 41. 13, 31; 1 Kr 15, 8), z których uczynił potem głównych świadków swego zmartwychwstania dla utwierdzenia nas wszystkich w wierze w „ciało zmartwychwstanie”. Od dnia Zesłania Ducha Świętego prawda o zmartwychwstaniu staje się centrum nauczania apostolskiego, gdyż w niej właśnie zawiera się główny przedmiot wiary chrześcijańskiej. Treścią tego przepowiadania są następujące fakty: Jezus został ukrzyżowany i umarł, lecz Bóg Go zmartwychwskrzesił i przez Niego zgotował ludziom zbawienie (po. Dz 3, 14n. 4, 10. 8, 35. 13, 33. 17, 3. 17, 31. 23, 6).

Chcąc więc chociaż trochę zrozumieć istotę zmartwychwstania Jezusa należy mieć na uwadze następujące rozróżnienia:

- Zmartwychwstały Jezus nie jest Kimś, kto powrócił do normalnego życia biologicznego i zgodnie z prawem biologii będzie musiał któregoś dnia umrzeć (jak np. wskrzeszony Łazarz);

- Zmartwychwstały Jezus nie jest zjawą (duchem), tzn. nie jest Kimś, kto w rzeczywistości należy do świata umarłych, może jednak w jakiś sposób ukazywać się w świecie żyjących;

- spotkania Apostołów ze Zmartwychwstałym są czymś innym niż doświadczenia mistyczne, w których duch ludzki zostaje uniesiony ponad samego siebie i doświadcza świata Boskiego i wiecznego, by potem powrócić znowu do normalnego wymiaru swej egzystencji. Św. Paweł z całą wyrazistością odróżnił swoje doświadczenia mistyczne (podniesienie do trzeciego nieba, opisane w 2 Kor 12, 1-4) od spotkania ze Zmartwychwstałym na drodze do Damaszku, które było wydarzeniem w historii, spotkaniem ze Żyjącym.

Zmartwychwstanie Chrystusa w istocie swej jest wydarzeniem, które dokonało się w historii, ale narusza jej obszar i wychodzi poza jej granice. Otwiera nowy sposób, wymiar życia i człowieczeństwa. W zmartwychwstaniu Jezusa dokonał się ontologiczny przeskok, dotyczący bytu jako ta-

kiego, zainaugurowany został wymiar, który dotyczy nas wszystkich, i który stworzył dla nas wszystkich nowy obszar życia: - bycia razem z Bogiem. W zmartwychwstaniu Jezusa zostały zrealizowane nowe możliwości bycia człowiekiem, które mają znaczenie dla wszystkich i otwierają przed ludźmi przyszłość, nowy rodzaj przyszłości. Dlatego św. Paweł tak bardzo wyraźnie akcentuje nierozzerwalność zmartwychwstania chrześcijan ze zmartwychwstaniem Chrystusa: *„Jeżeli umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał (...). Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał, jako pierwociny tych, co pomarli”* (1 Kor 15, 16.20).

## **II tajemnica chwalebna: Wniebowstąpienie Pana Jezusa**

Wydarzenie „wniebowstąpienia” św.

Łukasz opisuje dwa razy: pierwszy raz stanowi ono zakończenie jego Ewangelii (24, 50-53), a drugi opis rozpoczyna księgę Dziejów Apostolskich (1, 1-11).

W pierwszej bardzo krótkiej wzmiance św. Łukasz zaznacza, że Jezus żegnając się z Apostołami wyprowadził ich ku Betanii i „podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich pobłogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosła-



więc Boga” (24, 50-53). Zdumiewająca w tej notatce jest *radość* towarzysząca rozstaniu Apostołów z Jezusem, bo w naszych międzyludzkich doświadczeniach momentom rozstania towarzyszy raczej smutek i żal. Dlaczego więc łukaszowy opis wniebowstąpienia jest tak bardzo niekonatamobilny z naszymi doświadczeniami? Ojciec święty Benedykt XVI w II części książki „Jezus z Nazaretu” domniemewa, że radość ta ma związek z przekonaniem Apostołów, że Jezus nie odchodzi od nich daleko i nie znika na zawsze za obłokami jakiegoś niedostępnego dla nich nieba. Są pewni dalszej Jego obecności. Wiedzą, że „prawica Ojca”, do której Jezus „został wyniesiony”, zawiera w sobie nowy sposób Jego obecności, która jest już nieutralny i tak bliski, jak bliski może być tylko Bóg sam. Konkludując swój komentarz Ojciec święty stwierdza: „Radość uczniów po wniebowstąpieniu koryguje nasz obraz tego wydarzenia. Wniebowstąpienie nie jest odejściem do jakiejś odległej sfery kosmosu; jest ono trwałą bliskością, której uczniowie mają tak głębokie doświadczenie, że rodzi się z niego nieprzemijająca radość” (tamże, s. 298).

Drugi łukaszowy opis wniebowstąpienia jest bardziej plastyczny. Zawiera w sobie obraz *obłoku*, który posiada paralele do innych epifanii Jezusa, np. chrztu w Jordanie (Mt 3, 13-17), przemienienia na górze Tabor (Mt 17, 5; Mk 9, 7; Łk 9, 34). Obraz obłoku z wniebowstąpienia ma też swoje konksje z obłokiem obecności Bożej nad Namiotem Spotkania ze Starego Testamentu i słupem obłoku podczas wędrówki

Izraela przez pustynię (zob. Wj 40, 34n: Wj 13, 21n). W tym kontekście zniknięcie Jezusa w obłokach podczas wniebowstąpienia nie jest kosmiczną podróżą do gwiazd lecz wejściem w tajemnicę obecności Bożej. On wchodzi we wspólnotę życia z Bogiem żywym, w sytuację Boskiej wyższości nad wszelką przestrzenią. Dlatego nie „odszedł gdzieś tam”, lecz mocą samego Boga pozostaje teraz zawsze obecny z nami i dla nas. To o takiej właśnie obecności mówił Jezus w swoich mowach pożegnalnych ze swoimi uczniami w Wieczerniku przed swoją Męką: „Odchodzę i znów przyjdę do was” (J 14, 28). W słowach tych zawiera się najkrótsza synteza Jego osobliwego „odejścia”, będącego zarazem Jego „przyjściem”. Tym samym zostaje również wyjaśniona tajemnica Krzyża, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia. W ten właśnie sposób Jego odejście jest przyjściem, nowym sposobem bliskości, trwałej obecności, z którą św. Łukasz Ewangelista łączy „radość” uczniów z wniebowstąpienia Jezusa.

Rozważając drugą tajemnicę chwalebnej Różańca świętego trzeba również zwrócić uwagę na kolejne wersety Łukaszeckiego opisu wniebowstąpienia. Podobnie jak podczas zmartwychwstania (zob. Łk 24, 4), tak i teraz, zapatrzonym w niebo Apostołom ukazują się dwaj mężowie w białych szatach i przekazują im następujące przesłanie: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus wzięty od was do nieba przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (Dz 1, 11). W tych słowach zosta-

je umocniona wiara uczniów w powtórne przyjście Jezusa i jednocześnie zostaje podkreślone, że zadaniem uczniów nie jest bezustanne wpatrywanie się w niebo, ani poznawanie czasów i chwil ukrytych w tajemnicy Boga. Ich posłannictwo polega na dawanie świadectwa aż po krańce ziemi z chwilą otrzymania mocy zstępującego nań Ducha Świętego (por. Dz 1, 11).

Napomnienie „*dłaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?*”, skierowanego do Apostołów przez „*mężów w białych szatach*”, aż po dzisiejszy dzień, całe odnosi się do zadań, które Apostołowie i my mamy do spełnienia tu na ziemi, a nie w niebie. Dlatego nie można stać beczynnym, siedzieć bez końca w kościele i być zapatrzonym w niebo, ale trzeba zabrać się do realizacji tego, co nam Bóg zlecił do zrobienia w bardzo konkretnych warunkach ziemskich. A przede wszystkim mamy iść i głosić Ewangelię, mamy przypominać, że ten Jezus, który został ukrzyżowany, zmartwychwstał i wstąpił do nieba, jest tam uwielbiony, jest naszym Panem, stamtąd króluje teraz, i stamtąd przyjdzie na końcu czasów.

Dla pierwszych uczniów Jezusa było to polecenie niezwykle. Świata znali tak niewiele, właściwie tylko w obrębie basenu Morza Śródziemnego, a i przecież ludzie którzy do nich stamtąd przychodzili byli wrogami ich narodu i religii, a oni byli ludźmi prostych zawodów, rzemiosł i zwyczajów... Wyjść poza własny kraj, poza znajome strony...? A jednak po-

szli. Nakaz Jezusowy został podjęty. Bóg dał moc słowu i życiu tych, którzy poszli za głosem powołania. Dokonywały się nawrócenia zdumiewające... A przecież i dzisiaj trzeba ustawicznie przypominać sobie o tym, że dawanie świadectwa o Chrystusie nie musi koniecznie polegać na wyjeździe do Afryki i na antypody, i to przez specjalnie wybraną grupę osób duchownych i świeckich. Być świadkiem Chrystusa trzeba umieć i wtedy, kiedy nigdzie się nie wyjeżdża, a np. gotuje obiad z niczego, sprzedaje w sklepie, rozmawia z sąsiadką. Apostołujmy postawą życia, świadectwem praktycznego ukazywania uczciwości, prawdy, pokoju, miłości codziennej, modlitwą o wzrost ziarna bożego w sercach naszych kochanych. Dzisiejszemu światu trzeba niejednokrotnie udowodniać, że chrześcijanin to nie ktoś wiecznie siedzący w kościele, ale że jest to normalnie pracujący człowiek, posiadający rodzinę, swoje radości i kłopoty... Świadczyć dzisiaj o Chrystusie, to znaczy nieraz odezwać się serdecznie do drugiego, zdenerwowanego człowieka. Apostołujmy więc, a Bóg da wzrost, kiedy zechce...

### **III tajemnica chwalebna: Zesłanie Ducha Świętego**

Wydarzenie Zesłania Ducha Świętego miało miejsce po pięćdziesięciu dniach (stąd inna nazwa uroczystości Zesłania Ducha Św.: Pięćdziesiątnica) od Zmartwychwstania a po

dziesięciu dniach po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Rozstając się z uczniami Jezus zapowiedział to wydarzenie w następujących słowach: „Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami” (Dz 1, 8). Opisując je w Dziejach Apostolskich św. Łukasz opowiada o gwałtownym przyjsciu Ducha Świętego: *„Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden”*(Dz 2, 2-3). Zaś św. Jan ewangelista *podaje*, że Pan Jezus udzielił uczniom Ducha Świętego w dniu swego chwalebego Zmartwychwstania w następujący sposób: *„Jezus rzekł do nich: ‘Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział: ‘Weźmijcie Ducha Świętego!’”* (J 20, 21-22).

Wicher, ogień i tchnienie – te znaki występują w Piśmie świętym zawsze jako sposoby objawiania się Wszechmogącego Boga. Przypomnijmy sobie, np. gorejący krzak, z którego Bóg przemawiał do Mojżesza (Wj 3, 2n) albo gwałtowne burze na górze Synaj podczas ogłaszania Dekalogu (Wj 19, 16). Duch święty jest również tchnieniem Boga. W dniu Pięćdziesiątnicy tchnienie Ducha Świętego było tak gwałtowne i ogarniające, że Dzieje porównują je do silnego wiatru, wypełniającego cały dom. Jest to może najwymowniejszy obraz działania Bożego Ducha. On jest jak wiatr... Wiatru nie widzimy, nie wiemy skąd przychodzi, ani gdzie się

zatrzyma, ale śwista i huczy, łamie, nagina lub nawet wrywa drzewa. Wiatr unosi chmury piasku i kurzu, niszczy ale też użyźnia glebę. Działa jak pan życia, bo raz orzeźwia, to znowu powala wszystko co napotka. Nie widzimy go w tym wszystkim, tylko czujemy skutki jego działalności. Tak samo jest z tchnieniem Ducha Bożego; jest ono bardzo gwałtowne, wszędzie się wciska, wszystko łamie, burzy i niszczy, ale też użyźnia, przemienia i odświeża.

W języku biblijnym tchnienie Boże zawsze przywodzi na pamięć stworzenie pierwszego człowieka przez Boga, który „*tchnął w jego nozdrze tchnienie życia*”(Rdz 2, 7). Odnosząc to określenie do dnia Zesłania Ducha Świętego trzeba sobie uzmysłwić, że podobnie jak Bóg, stwarzając Adama, tchnął w niego ducha, tak samo Jezus Zmartwychwstały stwarza ludzi Nowego Przymierza, Kościół - budowniczych Królestwa Bożego i przekazuje im w ten sposób swoje zmartwychwstałe życie, swoją moc nad złem i nad śmiercią. Mówiąc krótko: od chwili Zesłania Ducha Świętego, Zmartwychwstały Jezus poleca Kościołowi kontynuowanie i uzupełnianie swego dzieła zbawczego wśród wszystkich narodów świata, aż do końca czasów. Napelnieni mocą z wysoka Apostołowie pozbyli się lęku i trwogi, jaka ogarnęła ich po śmierci Jezusa, przestali się zamykać z obawy przed Żydami i zaczęli jawnie głosić światu Chrystusa, dawać świadectwo Jego śmierci i zmartwychwstania oraz udzielać chrztu w Jego Imię. Od kazania św. Piotra w dniu Zesłania Ducha Świętego Ko-

ściół rozpoczął kontynuowanie zbawczej misji Chrystusa wobec wszystkich narodów (zob. Dz 2, 14n). Od tamtej chwili Duch Święty udziela Kościołowi rad w ważnych sprawach, powierza mu zadania ewangelizacji, prowadzi apostołów i misjonarzy, wybiera i ustanawia odpowiednich pasterzy oraz uświęca lud Boży. Dodaje też odwagi, mądrości i mocy w przewycięzaniu przeciwności. Od tamtej chwili po dzień dzisiejszy Kościół odważnie wypełnia swą misję ewangelizacyjną.

Nie sposób rozważając tajemnicę Zesłania Ducha Świętego nie zwrócić uwagi na Najświętszą Maryję Pannę, która po Wniebowstąpieniu Chrystusa stała pośrodku rodzącego się Kościoła i wraz z Apostołami trwała na modlitwie, wypraszając zstąpienie nań Ducha Świętego. Prawdę tę głosi w Liturgii Kościół, wyznając w jednej z Prefacji: *„Gdy Apostołowie oczekiwali obiecanego Ducha Świętego, łączyła swe błagania z prośbami uczniów Chrystusa i stała się wzorem modlącego się Kościoła* (3 Pref. o Najśw. M. P). O prawdzie tej poucza również Sob. Watykański II, nauczając w Konstytucji dogmatycznej o Kościele: *„Kiedy spodobało się Bogu uroczyście objawić tajemnice zbawienia ludzkiego nie wcześniej, aż ześle obiecanego przez Chrystusa Ducha, widzimy Apostołów przed dniem Zielonych Świąt ‘trwających jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, Matką Jezusa i z braćmi Jego’* (Dz 1, 14), *a także Maryję błagającą w modlitwach o dar Ducha*” (KDK 59). Z tego samego względu Sobór

powtarza słowa św. Ambrożego nazywając Maryję „*pierwowzorem (typus) modlącego się Kościoła, w porządku mianowicie wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem*” (KDK 63). Z orzeczeń tych wynika, że jednego możemy być zawsze pewni: tam, gdzie jest Maryja pośrodku modlącego się Kościoła, tam Duch Święty zstępuje w sposób szczególny, nieraz nawet gwałtownie jak wichur i ogień. Bo Ona „*wyniesiona do niebieskiej chwały wciąż otacza macierzyńską miłością Kościół pielgrzymujący i wspiera go w dążeniu do wiecznej ojczyzny, aż nadejdzie pełen blasku dzień Pański*” (z Prefacji o Najśw. M. P).

#### **IV tajemnica chwalebna: Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny**

Sierpień – w Polsce chyba najbardziej, poza majem, miesiąc maryjny, miesiąc pielgrzymek do sanktuariów maryjnych, zgrupowanych zwłaszcza wokół uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Wniebowzięta, wniebowzięty – tak mówimy o kimś przejętym, w najwyższym stopniu zachwyconym. Świadczyć o wniebowzięciu może twarz, która może być tak bardzo przemieniona zachwytem, że jaśniejnie nieziemskim blaskiem. Ten sposób mówienia jest oczywiście obrazowy, przenośny...



Ale jakże wyrazić inaczej to, co wykracza poza zmysły? Również wtedy, kiedy mówimy o niebie, do którego Maryja została wzięta, mamy do dyspozycji jedynie obrazy. Nie dotarło do nas przecież żadne bezpośrednie świadectwo o Jej wniebowzięciu. Skąd więc o tym wiemy?

W samoświadomości Kościoła myśl o tym, że wypadło, by ciało Matki Bożej, wolne od grzechu pierworodnego, ciało, które nosiło w sobie Boga, zostało wraz z duszą wzięte do nieba, dojrzewała dosyć długo. Począwszy od 377 roku (pisma bpa Epifaniusza), prawdę o wniebowzięciu Maryi, albo o Jej zaślęciu i przejściu do nieba, powtarzano w pieśniach, kazaniach, podaniach ludowych i apokryfach, sztuce (ołtarz Wita Stwosza w krakowskim kościele Mariackim) i literaturze. Dopiero jednak papież Pius XII, pod wpływem rozwijającej się mariologii i po licznych konsultacjach z biskupami, bullą *Munificentissimus Deus* w dniu 1 listopada 1950 roku ogłosił jako prawdę wiary (dogmat), że „*po zakończeniu biegu ziemskiego życia Niepokalana, Matka Boga, Maryja, zawsze Dziewica, została wzięta z ciałem i duszą do chwały niebieskiej*”.

Pismo święte nie mówi wyraźnie o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny, chociaż prawdę tę można „wydedukować” z innych treści apostołskiego nauczania (np. z Ap 12, 1 o niewieście obleczonej w słońce, które czytane jest w urocz. Wniebowzięcia). Zresztą może dlatego Pismo św. dlatego nie

zajmuje się końcem życia Najśw. Maryi Panny, by zwrócić naszą uwagę na to, co naprawdę jest istotne: na przebieg drogi Jej życia. A była to droga wiary. Liczyło się w niej szukanie i wypełnianie woli Bożej, często zaskakującej i trudno zrozumiałej. Trudności wskazywały drogę jako znaki Bożej tajemnicy, tak różnej od ludzkich wyobrażeń. Dzięki wierze można było po trudnościach rozpoznać, że działa tu sam Bóg, prowadzący Maryję przez całe życie, krok po kroku, aż do celu. Zakończenie zaś życia objawiło się jako dopełnienie tego, co On sam zapoczątkował – błogostawiony owoc Jej żywota. Jan Paweł II w enc. *Redemptoris Mater* z r. 1987 skupił całą uwagę na jednym zdaniu Sob. Vat. II o Matce Bożej: „*[Maryja] szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymywała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do Krzyża*” (KK 68). Zdanie to rozwinął w całej encyklice, zachęcając do głębszych rozważań tej prawdy (RM 41). Maryjna droga wiary jako pielgrzymka...

Według tradycji chrześcijańskiej całe życie ludzkie jest pielgrzymką, przebywaniem w drodze ku świętemu miejscu – ku niebu. Teoretycznie to wiemy, ale praktycznie narzekamy, że żyjemy w czasach przejściowych. Utyskujemy, że przejście od totalitaryzmu do demokracji jest takie uciążliwe. Zaczynamy nawet idealizować czasy komunizmu, zapominając, że wtedy jeszcze bardziej narzekaliśmy. O czym świadczy to nasze narzekanie? Czy nie o tym, że marzy nam się taka stabilizacja, takie wygody, jakie tu na ziemi nigdy nie będą możliwe? Skoro życie ludzkie jest pielgrzymką, trzeba nastą-

wić się na niewygodę i na trudności. Nie tylko obecny czas jest „przejściowy”. Wszelki czas, każda epoka – wszystko jest przejściem, przemijaniem. Im bardziej jesteśmy przywiązani do życia i ludzi, bojąc się ich utraty, tym trudniej będzie nam przyjąć koniec, ostatecznie przejście – związane ze śmiercią.

Prawda o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny rozważana w IV tajemnicy chwalebnej wyjątkowo wyraźnie przypomina nam, że całe nasze życie jest przejściem i pielgrzymką. Jakże teologicznie głęboką jest tradycja polskich pielgrzymek na Jasną Górę właśnie na samą uroczystość Wniebowzięcia! Kto chociaż raz uczestniczył w takiej pielgrzymce ten wie, że największym przeżyciem jest sama droga, w czasie której jest wspólna modlitwa, wspólne utrudzenie. Jednym słowem: doświadczenie wspólnoty wiary, która ułatwia znoszenie trudów pielgrzymowania. A u kresu – na Jasnej Górze – pozostaje już tylko wdzięczność za całą przebytą drogę. Tak będzie również w niebie, gdzie przebywa Najśw. Maryja Panna, nasza wielka Poprzedniczka w pielgrzymce wiary. Obyśmy wtedy umieli razem z Nią odśpiewać hymn *Wielbi dusza moja Pana* za całą przebytą z Bogiem pielgrzymkę życia (tak jak to czyni Liturgia na urocz. Wniebowzięcia NMP, przytaczając w Ewangelii Jej pieśń uwielbienia).

## V tajemnica chwalebna: Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny na Królową nieba i ziemi

Królowa nieba i ziemi – to ulubiony tytuł przypisywany przez wiernych Maryi. Wyraża on prawdę religijną i oznacza, że w Królestwie Boga Maryja zajmuje wyjątkowe miejsce pośród Aniołów i świętych. W niebie czczą Ją wszyscy mieszkańcy, a na ziemi oddaje Jej chwałę wierny lud Kościoła, który Ona otacza swą macierzyńską opieką. Główną podstawą na której opiera się królewska godność Maryi jest Jej Boskie Macierzyństwo. Jeśli czytamy w Piśmie św. o Synu, którego pocznie Dziewica, że będzie On nazwany Synem Najwyższego i Pan Bóg da Mu tron Jego praojca Dawida, że będzie królował nad narodami Jakuba na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca (zob. Łk 1, 32-33) – i jeśli Maryja nazywana jest Matką Pana (zob. Łk 1, 43), wynika stąd jasno, że i Ona jest Królową, jako że zrodziła Syna, który – z racji unii hipostatycznej – był od chwili swego poczęcia jako człowiek, Królem i Panem wszechrzeczy.

Ukoronowanie Najśw. Maryi Panny na Królową nieba i ziemi wynika jako logiczny wniosek teologiczny z rozważań nad tajemnicą Jej Wniebowzięcia. Usankcjonował go papież Pius XII, który w r. 1954, cztery lata po ogłoszeniu dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, dla podkreślenia tej prawdy ustanowił święto Najśw. Maryi Panny, Królowej, ob-

chodzone 22 sierpnia na zakończenie oktawy uroczystości Wniebowzięcia. Papież, opierając się na tekstach biblijnych, głosach Ojców Kościoła, dokumentach kościelnych i wypowiedziach wielu papieży i wielkich teologów, oświadczył: „Królem wprawdzie w pełnym, właściwym i absolutnym znaczeniu jest tylko Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, jednakże Maryja, choć w ograniczony i analogiczny sposób, uczestniczy w królewskiej godności jako Matka Chrystusa Boga... Towarzyszka w dziele Odkupienia... Nie ma więc żadnej wątpliwości, że Najświętsza Maryja przewyższa godnością wszystkie istoty stworzone, i że otrzymała ona, po Synu, prymat nad wszystkimi”.

Maryja jest więc Królową przez to, że posiada szczególniejszy udział w królowaniu Syna Bożego. Jeżeli zatem pragniemy wniknąć w tajemnicę Jej królowania musimy mieć stale przed oczyma Królestwo Chrystusa. „*Królestwo moje nie jest z tego świata*” (J 18, 36) – oznajmił Piłatowi Jezus, i tym samym wskazał, czym jest Jego Królestwo i gdzie należy szukać jego podstaw. Jezus jeszcze bardziej uściślił charakter swego Królestwa, mówiąc: „*Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie*” (J 18, 37). Prawda Boża stanowi własność ducha ludzkiego przez wiarę, a w oparciu o nią rozrasta się w duszy całe Boże życie – życie łaski. Na tej samej płaszczyźnie należy szukać również królowania Matki Chrystusowej. Jest dla Niej dostępny w szczególny sposób świat ludzkich dusz, do których wchodzi,

korzystając z praw Syna - Odkupiciela. Równocześnie zaś posiada swoje własne prawo wstępu do dusz na podstawie macierzyńskiego udziału w odkupieniu każdej z nich. Kiedy więc z tajemnicą Wniebowzięcia łączymy tajemnicę Jej ukoronowania, wówczas do radości, jaka płynie z Jej osobistego zbawienia, dodajemy radość, jaka płynie ze zbawienia ludzkich dusz za Jej przyczyną. Ten udział Maryi w zbawieniu tylu dusz, które już się dokonało, które się teraz dokonuje, i które w przyszłości jeszcze będzie się dokonywać – to są rozmiary i przestrzenie Jej królestwa.

Drogi jest nam to królowanie Maryi ponieważ nie ma ono w sobie nic z tego wszystkiego, co nas tak często razi w historii ludzkich panowań i władz. Jest to królowanie najbardziej służebne. *„Syn Człowieczy nie przyszedł, żeby Mu służyło, ale aby służyć”* (Mt 20, 28) – powiedział Jezus. A Maryja, zaraz w pierwszym momencie macierzyńskiego związania z Jezusem wypowiedziała tę samą prawdę w słowach: *„Oto ja służebnica Pańska”* (Łk 1, 38). Panowanie Maryi to jest nieustanne słuzenie duszom ludzkim, słuzenie każdej z osobna i wszystkim wspólnie, słuzenie młodym i starym, słuzenie rodzinom i narodom. Słuzenie niezmordowane, bo wciąż związane z Chrystusowym słuzeniem przez krzyż.

Na zakończenie rozważań na temat V tajemnicy chwalebnej warto jeszcze raz odwołać się do pouczeń papieża Piusa XII, który wprowadzając święto Maryi Królowej,

wskazał: „Niechaj więc wszyscy starają się... takiej Matce okazywać w Jej rządach królewskich wraz z dziecięcą, gorącą czcią, stałą i niezmienną uległość... Niechaj każdy według własnych warunków usiłuje pilnie i bez ustanku odtwarzać w swej duszy i wyrażać w postępowaniu wspaniałe cnoty niebiańskiej Królowej i naszej najmilszej Matki. To zaś sprawi, że ci, którzy mienią się chrześcijanami, przez cześć i naśladowanie takiej Królowej i Matki poczują się wreszcie prawdziwymi braćmi i zaniechawszy zawiści i zbytnej żądzy posiadania, zaczną krzewić miłość społeczną, szanować prawa słabszych i miłować pokój. Niech więc nikt nie uważa się za dziecko Maryi i nie sądzi, że łatwo dostanie się pod Jej najfaskawszą opiekę, jeśli za Jej wzorem nie wyróżni się sprawiedliwością, łagodnością i czystością, i nie będzie dążył do prawdziwego braterstwa, nie tylko nie krzywdząc i nie szkodząc, ale pomagając i niosąc pomoc... Niech się więc wszyscy starają odtąd z większą jeszcze niż dotychczas z ufnością przystępować do tronu miłosierdzia i łaski naszej Królowej i Matki, prosząc Ją o pomoc w przeciwnościach, o światło w mrokach, o pociechę w smutku i we łzach”.

### **Módlmy się:**

Maryjo, która jesteś dla nas Królową, spraw, byśmy tworzyli ewangeliczne Królestwo Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, i byli godnymi należeć do Ciebie. Amen.

## **Spis treści**

Od autora..... str. 2

Tajemnice radosne..... s. 4

Tajemnice światła..... s. 23

Tajemnice bolesne..... s. 43

Tajemnice chwalebne ..... s. 62